Nr. 63. Lwów — Piątek dnia 17 Marca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gertrudy P. — Gerazyma
Jutro: św. Edwarda II — Konona M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 18, Zachód „ 6 m. 0
Długość dnia godzin 11 min. 42, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wojna.

Ilekroć Radziwiłł Panie Kochanku, opowiadając swe przygody, puścił wodze swej bujnej wyobraźni, a zanadto koloryzował, zawsze podręczny jego dworzanin pociągał go nieznacznie za połę żupana na znak, że się trzeba nieco umitygować. Książę mówił wtedy: „Daj mi Wasze spokój, jušci wiem, jako trzeba“ — i dalej koloryzował bajecznie. Korespondentów z mandżurskiej widowni wojny ciągle sztrofują militarni pisarze za niesłychaną przesadę, a oni pomimo tego wciąż koloryzują. Jużci wiedzą, jak naprawdę jest między Mukdenem a Tielinem, ale wiedzą także, jak trzeba prawić, aby publiczność słuchała ciekawie. Dogadali się oni teraz do tego, że razem z jeńcami, których przeszło 100 tysięcy, stracili Rosyanie ogółem 300.000 żołnierzy. Gdyby tak było, cóżby im zostało i dlaczego w takim razie Japończycy nie są w drodze do Charbina, aby później stanąć nad jeziorem Bajkalskiem, gdzie już nieuniknienie byłby koniec wojny? Odwrót Rosyan po dwutygodniowej bitwie był sam przez się tak straszny — bo w takich okolicznościach zawsze jest straszny — że wszelka przesada tylko osłabia grozę obrazu. Rzeczywistość jest inna. Tuż przed Tielinem płynie poprzek terenu, po którym cofali się Rosyanie, rzeka Fan. Nad nią zatrzymały się niedobitki, tu się skupiły, zaprowadziły w swych szeregach jakiś porządek i zatrzymały impet Japończyków Było to im łatwo, ponieważ w czasie pościgu rozluźniły się japońskie zastępy, straciły szyk bojowy, a nadto były z pewnością ogromnie znużone. Zapewne na rzeką Fanem nie utrzymają się Rosyanie, trzeba przypuszczać, że bądź dobrowolnie, bądź po japońskim ataku opuszczą także Tielin, ale faktem jest, że rosyjska ucieczka w popłochu odbywała się tylko na jakich 50 ciu kilometrach na północ od Mukdenu i już się skończyła. Z tego wynika najpierw to, że Japończycy pracowali ostatnim tchem i musieli ustać, a następnie to, że dzięki niezrównanej wytrwałości rosyjskiego żołnierza, zdołał Kuropatkin ocalić przynajmniej tyle wojska, iż dokoła niego może się zgromadzić nowa armia Na tej właśnie podstawie opiera się znane już petersburskie postanowienie dalej toczyć wojnę W tym celu nakazano mobilizacyę drugiej i trzeciej dywizyi gwardyi, jednej dywizyi grenadyerów, oraz licznych wojsk polowych przeważnie ze wschodnich okolic Rosyi europejskiej. Głoszą, że ten nowy zastęp będzie liczył 400.000 ludzi — siła raczej za mała, niż za wielka. Oczywiście będzie ona częściami przychodziła na widownię wojny i cały ten transport z obozami i żywnością potrwa najmniej pół roku, a zatem punkt zborny tej nowej armii musi być daleki od teraźniejszej widowni wojny, aby Japończycy nie mogli częściami kruszyć tej siły. Dalszy wniosek jest ten że Kuropatkin, czy też jego następca gdzieś się okopie, stworzy coś w rodzaju Plewny, aby na pół roku mógł zatrzymać Japończyków. Wniosek ostatni ten, że skoro już postanowiono w Petersburgu dalej toczyć wojnę, to się pogodzono z myślą, że będzie ona trwała jeszcze bardzo długo.

Właściwie jedna wojna już się skończyła. Teraz, pomijając walki, jakie będą z resztkami armii Kuropatkina, nastąpi przerwa, względna cisza, a potem zacznie się druga część wojennego dramatu. Wytrwałość Rosyi o wiele przewyższa jej umiejętność. W tej drugiej wojnie bohaterem jej już zapewne nie będzie Kuropatkin, który sam podał się do dymisyi, znużony trzynastomiesięczną pracą, a przybity nieszczęściami. Nie ma powodu nalegać nań, aby pozostał. Coraz częściej wymieniają carskiego stryja wielkiego księcia Mikołaja, jako przyszłego naczelnego wodza, obdarzonego wyjątkowemi pełnomocnictwami, a szefem jego sztabu ma być jenerał Suchomlinow, teraźniejszy szef sztabu wojsk okręgu kijowskiego. Na tem stanowisku był on alter ego Dragomirowa, który widocznie sam go zalecił na pomocnika naczelnego wodza. Suchomlinow może być znakomitym teoretykiem, nazywają go też uczniem Dragomirowa, ale wszakże i Dragomirow jest tylko teoretykiem, bo tylko raz, bardzo krótko, był na wojnie. W roku 1876-ym, kiedy ze swą dywizyą czółnami przeprawiał się przez Dunaj, kula turecka zraniła go w kolano, odjechał więc do Rosyi i już nie brał udziału w wojnie. Suchomlinow, jeżeli był w ogniu, to chyba tylko jako bardzo młody oficer, zatem jako wódz, jest jedynie teoretykiem. Wielki książę Mikołaj był przy swym stryju Aleksandrze II w kwaterze głównej na Bałkanie, więc zapewne kule nigdy nie świstały koło jego uszu. Słynie zresztą jako doskonały jeździec. Pod jego komendą dywizya konnej gwardyi świetnie się sprawowała na wszystkich manewrach, ale to oczywiście nie pozwala wnosić o jego militarnych zdolnościach.

Ale skoro członek dynastyi będzie dowodził armią, aby pomścić znieważony honor wojenny caratu, to oczywiście będzie uczynione wszystko możliwe, iżby ta druga część wojny lepiej wypadła od części pierwszej. Dotychczas olbrzymie były zapasy — rząd widocznie chce, aby przyszłe były jeszcze większe. Zapewne wtedy dopiero, gdy one się zaczną, wyruszy na morze Żółte armada Rożestwieńskiego. Ona tam musi być, gdyż bez opanowania morza, niepodobna pokonać Japonii.

Zatem — wojna! Ale czy mobilizacya się uda, czy anarchiczny ruch, który się zaczął między chłopami, nie zawichrzy Rosyi do takiego stopnia, że się rząd okaże całkiem bezsilnym, czy ta anarchia, na którą się zanosi w caracie, nie zmusi europejskich kapitalistów do odmówienia kredytu petersburskiemu rządowi? — oto są zagadnienia, od których zależy możność dalszego prowadzenia wojny.

Nowy włoski gabinet.

W sposób zupełnie pomyślny dla stosunków austryacko-włoskich, ale niepomyślnie dla socyalistów załatwiono w Rzymie przesilenie gabinetowe. Na czele nowego ministeryum stanął p. de-Fortis, który — jak większość włoskich mężów stanu ostatniej doby — był niegdyś gorącym republikaninem, więźniem politycznym, emigrantem i za te patryotyczne zasługi deputowanym, oczywiście skrajnie radykalnym. Stał niegdyś na czele komitetu antimonarchicznego, a wówczas jego polityczny kodeks był bardzo krótki: potępiać wszelkie wyznania religijne, jątrzyć opinię przeciw Austryi, marzyć od rana do wieczora o przyłączeniu do Włoch wszystkich ziem nadadryatyckich, które niegdyś należały do republiki weneckiej, zwalczać trójprzymierze, a pragnąć sojuszu z Francyą. Wszystko to zdawało mu się łatwem do wykonania, a ogromnie zbawiennem nietylko dla Włoch, ale nawet dla całej ludzkości. Jadł chleb ze wszystkich radykalnych pieców i o pożywności jego wyrobił sobie zdanie na podstawie osobistych doświadczeń. Oczywiście, był przyjacielem Crispiego i nieraz podsekretarzem stanu w jego gabinetach, z nim też razem dojrzewał politycznie. Ale Crispi już był starcem, kiedy się całkiem rozwinął w męża stanu; miał czas już tylko żałować, że tak długo błądził na manowcach doktryny; natomiast Fortis z bystrością ludzi z Lewantu — bo w jego żyłach płynie trochę krwi wschodniej — prędko się przekonał, że polityka, to nie ideologia i że wedle żadnej doktryny nie można uszczęśliwić ludzi. Zwolna stał się politykiem praktycznym, a nic nie stracił ze swej dawnej energii. Uwydatnił też ją natychmiast po otrzymaniu od króla misyi utworzenia gabinetu: w parę dni potem już miał gotowe ministeryum, chociaż powszechnie uważano, że sytuacya jest trudna i dlatego przesilenie potrwa długo. Sprawy zagraniczne zostawił p. Tittoniemu, a uczynił to bez namysłu, jakby dla pokazania że utrzymanie wybornych stosunków z Austryą stanowi ważny punkt jego programu.

Gabinet Giolittego upadł wskutek znanej „obstrukcyi“ służby kolejowej, wyglądało więc, że takie zahamowanie prawidłowego biegu rzeczy odniesie zwycięztwo nad prawami parlamentu i rządu. Skutek mógłby być fatalny nietylko dla Włoch, lecz dla wszystkich zgoła krajów, bo oczywiście takie „obstrukcye“ przeciw prawodawczym zamiarom parlamentów zaczęłyby się wszędzie powtarzać. Było tedy ciekawe, jak postąpi p. Fortis.

On nie zwlekał z zaspokojeniem ciekawości. Oświadczył, że stanowisko poprzedniego gabinetu przyjmuje z dobrodziejstwem inwentarza, a czyni to z przekonania. „Skoro jest wolność osobista i wolność stowarzyszania się — rzekł on — to oczywiście jest także wolność strejkowania, zatem rząd zachowa się bezstronnie wobec każdego strejku ekonomicznego, bacząc jedynie na to, aby publiczny spokój nie był naruszony, a wszystkie osobiste prawa równie były szanowane przez zwolenników strejku i jego przeciwników. Ale każdy strejk polityczny i odmiana jego, nazwana „obstrukcyą“, jest gwałtem, ponieważ właśnie nastaje na prawa osobiste obywateli, albo prawa parlamentu, a więc narodu. Parlament ma prawo uchwalić, że w przyszłości nie wolno urządzać strejków kolejowych. Komu się to nie podoba, może opuścić służbę; mogą to zrobić odrazu wszyscy. Ale nie wolno im służyć i równocześnie nie spełniać swych obowiązków“.

Korespondencye.

Wiedeń 15 marca.

(Statystyka ruchu odszczepieńczego pod hasłem „Los von Rom“. Projekty nowej taryfy dorożkarskiej).

(y). Mamy przed sobą dokładne cyfry statystyki ruchu odszczepieńczego w Austryi, wywołanego przez Wolffa i Schönerera pod hasłem „Los von Rom“. Statystykę tę ogłasza co roku, od czasu jak rozpoczęło się tłumne przechodzenie na protestantyzm pod wpływem wszechniemieckiej agitacyi, naczelna rada zborów ewangelickich, mająca swą siedzibę w Wiedniu i chełpi się nią, jako wrzekomym objawem siły przyciągającej protestantyzm, podczas gdy w rzeczywistości świadczy ona tylko o tem, jak wiele niestety jest w Austryi osób, nie mających właściwie żadnych przekonań religijnych i gotowych dla marnych pobudek politycznych przejść choćby na mahometanizm lub buddaizm.

Owóż wedle wspomnianej na wstępie publikacyi statystycznej przeszło w Austryi w roku ubiegłym z katolicyzmu na protestantyzm 4.362 osób, ogólna zaś liczba odszczepieńców, którzy od r. 1898 tj. od czasu rozpoczęcia agitacyi pod hasłem „Los von Rom“, po koniec roku ubiegłego, porzucili wiarę katolicką, wynosi 33.176. — Celem zaspokojenia „potrzeb religijnych“ nowych wyznawców zarządziła naczelna rada ewangelicka w roku ubiegłym utworzenie 14 nowych kirch, 6 domów modlitwy i 18 stacyi kaznodziejskich w Czechach, na Morawie, w Styryi i innych prowincyach alpejskich. Najwięcej jednak nowych wyznawców protestantyzmu rekrutuje się z niemieckich powiatów Czech. Z ubolewaniem konstatuje naczelna rada ewangelicka, że od r. 1902 liczba „nawróceń“ na protestantyzm zmniejsza się w porównaniu z latami poprzedniemi i przypisuje to rozłamowi, jaki nastał w stronnictwie wszechniemieckiem Mianowicie rozłożona na poszczególne lata przedstawia się cyfra przyrostu nowych wyznawców protestantyzmu jak następuje: w roku 1898 przybyło ich 1598; w r. 1899 — 6.385; w r. 1900 — 5058; w roku 1901 — 6639; w r. 1902 — 4624; w r. 1903 — 4510; a w r. 1904 4362. — Z drugiej strony smutkiem przejmuje statystyków protestanckich i ta okoliczność, że równocześnie odbywa się także ruch w odwrotnym kierunku, mianowicie, że pewna liczba protestantów co roku przechodzi na katolicyzm i że cyfry tych przejść od lat sześciu stale, aczkolwiek zwolna się zwiększają. Mianowicie wynosiła od r. 1899 do r. 1904 cyfra corocznego ubytku liczby wyznawców protestantyzmu z powodu przejścia na katolicyzm: 675. 705, 830, 937, 987 i 1118.

W końcu żali się ewangelicka naczelna rada na to, że począwszy od ubiegłego roku władze austryackie ni stąd ni z owąd zaczynają utrudniać „apostolską działalność“ pastorów. — Aż do końca roku 1903 pozwalano im „pracować“ w spokoju, w roku ubiegłym zaś władze rządowe wydaliły siedmiu z granic Austryi, a niektórzy nie mogąc doczekać się zatwierdzenia rządowego, dobrowolnie wyjechali.

Tutejsza korporacya fiakrów i dorożkarzy ogłasza, że wypracowała i przedłożyła już władzy do zatwierdzenia projekt nowej taryfy wynagrodzenia za jazdę fiakrami i dorożkami. Wiadomość tę powitała publiczność z wielkiem zadowoleniem, tembardziej, że wspomniana korporacya zapewnia, iż nowa taryfa jest tak prosta, iż zmieści się na jednej ćwiartce papieru, podczas gdy obowiązująca obecnie taryfa ze swemi sześciu tysiącami pozycyj stanowi wielką księgę, w której nietylko nikt z publiczności, ale nawet żaden dorożkarz, ani urzędnik policyjny należycie zoryentować się nie potrafi. Przy bliższem jednak obejrzeniu projektu nowej taryfy, opracowanej przez korporacyę dorożkarską, okazuje się, że i on nie wiele wart. Każda bowiem dzielnica miasta podzielona jest wedle tego projektu na kilka stref, a w każdej strefie obowiązuje inna taksa. I tak np. dzielnica Währing podzielona jest na cztery strefy, a taryfa za jazdę, która się zawsze liczy z śródmieścia, wynosi do pierwszej strefy 4 korony, do drugiej 5, do trzeciej 6, a do 4tej 7 koron. Aby więc obliczyć, ile się należy fiakrowi, musi pasażer oprócz owej taryfy, która mieści się na jednej kartce, posiłkować się jeszcze komentarzem do niej. Komentarzem tym jest książeczka, zawierająca spis ulic, a przy każdej uwidocznione, do której strefy jazdy należy. Za jazdę do każdego dworca ustanawia nowa taryfa opłatę 3 korony, tudzież 1 koronę za pakunek umieszczony na koźle.

Magistrat wiedeński wcale nie jest zachwycony tym projektem korporacyi dorożkarskiej, lecz chciałby przyjąć za podstawę nowej taryfy wyłącznie czas trwania jazdy, podobnie jak to ma miejsce w Paryżu, gdzie cała taryfa dorożkarska mieści się w 27 wierszach. Mianowicie płaci się tam za jazdę w mieście, tj. w obrębie dawnych fortyfikacyj $1^1/_2$ franka za kurs, albo 2 franki za godzinę od 6 rano do 1 w nocy, zaś od 1 w nocy do 6 rano taksa za jeden kurs wynosi 2 franki 25 centimów, a za godzinę $2^1/_2$ franka. Za wszelkie inne jazdy płaci się wyłącznie wynagrodzenie za czas, tj. $2^1/_2$ franka za godzinę. Owóż i magistrat wiedeński wypracował był już przed kilku laty projekt nowej taryfy, opartej wyłącznie na wynagrodzeniu za czas. Mianowicie miałoby się opłacać wedle tego projektu: parokonnemu fiakrowi 2 korony za pierwsze pół godziny, a po 60 halerzy za każdy następny kwadrans, zaś dorożce jednokonnej 1 koronę za pierwszy kwadrans, a za każdy następny po 40 halerzy. Ten projekt, który spoczywa gdzieś w archiwum, byłby dla publiczności stanowczo najlepszy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył poseł Górski, że nie pragnie sprawiać żadnych trudności ministrowi oświaty, którego wszyscy wysoko cenią i któremu przyznać należy, że okazał żywe zainteresowanie dla sztuk pięknych i w tej mierze znaczne położył zasługi, większe aniżeli niejeden z jego poprzedników. Mówca musi jednakowoż wypełnić obowiązki posła i wytknąć pewne braki. Główne braki polegają na zbyt szczupłych dotacyach na te cele. Środki na popieranie sztuki i u rzymanie pomników historycznych są zbyt skąpo wydzielane, a kwoty przyznane Galicyi są najmniejsze wśród dotacyj wszystkich innych krajów koronnych Galicya musi prawie że sama ponosić cały ciężar w tym względzie, bez żadnej pomocy państwa. Jeśli się porówna budżet Galicyi z budżetem państwa, to przychodzi się do przekonania, iż wydatki na cele sztuki są w tym ubogim kraju stosunkowo znacznie większe, aniżeli sumy, wydawane przez państwo na sztuki piękne. W Krakowie miasto nie jest w stanie samo utrzymać pomników sztuki, podziwianych przez obcych, a brak zupełnie pomocy państwa w tej mierze. Akademii sztuk pięknych w Krakowie, dano tylko tytuł, nie zaś charakter Akademii. Koniecznem jest, aby liczba katedr w Akademii sztuk pięknych była powiększoną i aby powiększono dotacye na środki naukowe.

W dalszym ciągu scharakteryzował mówca działalność centralnej komisyi dla starożytności, zaznaczając, że jeżeli w ministerstwie oświaty panuje zupełnie nowożytny duch, a czasami specyalna sympatya dla nowoczesnego prądu, ba nawet dla secesyjnego kierunku, to równocześnie w centralnej komisyi panuje wprost odmienny kierunek. Rzeczą jest naturalną, że nie można domagać się od komisyi popierania wprost nowożytnego zmysłu dla sztuki, ale można się od niej domagać, aby okazywała przynajmniej ożywioną, nowożytną działalność. Duch konserwatywny w tej komisyi jest na miejscu, powinien jednakże objawiać się w zrozumieniu dla spuścizny lat średniowiecznych i renesansu, a nie w trzymaniu się pewnych biurokratycznych tradycyj pięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia.

Wiedeń. Komisya budżetowa po dwudniowych obradach przyjęła rubrykę na wydatki artystyczne i archeologiczne wraz z postawionemi rezolucyami.

W myśl wniosku pos. Pernerstorfera wraz z poprawką pos. Skenego wynik śledztwa w sprawie prof. Marschalla ma być przedłożony tylko członkom komisyi budżetowej.

Sprawozdawca p. X. Komorowski wyraził ubolewanie, że uczniowie Akademii sztuk pięknych w Wiedniu uciekli się aż do strejku, celem cofnięcia nominacyi profesora Marschalla. Z drugiej strony mówca dziwi się, że prof. Marschal tak uporczywie trzyma się swojej posady. Postępowanie rządu w tej sprawie jest zupełnie poprawne i właściwe.

Wiedeń. Subkomitet kolejowy rozpatry-

---

2)

Ostatnie dni Portu Artura.

(Ciąg dalszy).

Noc była spokojna i w promieniach reflektora torpedowce błyszczały, jak srebrne. Ale oto jeden z nich ukrył się nagle w obłoku pary i zatrzymał się. Inne próbowały podejść do niego, ale torpedowiec „Smiełyj“ powitał je salwami. Gaśnie latarnia na brzegu, „Sewastopol“ zapalił swoją, i zaraz rzuca się na niego Japończyk. Lecz światło elektryczne oślepia oczy, przestrzeń wymierzyć trudno i nieprzyjaciel pokazuje się tak blisko, że omało nie zetknie się z naszą łodzią torpedową z motorem. Ta ostatnia zawraca w tył i swoją torpedą zatapia Japończyka.

Jeden wielki torpedowiec o czterech kominach otrzymał pocisk z „Sewastopola“: 12-calowa bomba pękła w maszynie i dym walił przez wszystkie kominy i dziury w podłodze. Torpedowiec zwolna pogrążył się przednią częścią i zanurzył się w wodzie.

W powietrzu cały czas rozlegał się huk wystrzałów. Co chwila słychać było wybuchy torped, od których wstrząsał się cały torpedowiec.

— Panie poruczniku, torpeda — raportuje sygnałowy.

Istotnie tuż koło statku przesuwa się niemal 3-sążniowa torpeda, niby wielki rekin, i zostawia po sobie błyszczącą smugę.

Koło „Sewastopola“ ciągle podnoszą się słupy wody i zakrywają okręt, ale gdy opadną, pancernik stoi wciąż prosto, bez żadnego nachylenia. Widocznie wybuch nastąpił w sieci.

Tak szło do wpół do trzeciej. Zniknął ostatni torpedowiec nieprzyjacielski, i „Sierditego“ posłano, aby zniszczył statek uszkodzony i opuszczony przez załogę „Sierditiyj“ zbliżył się do Japończyka, — był to torpedowiec, mający ze 650 tonn, 2 kominy i 2 maszty. Zamierzano z początku holować go do brzegu, ale wzięła górę obawa, że może Japończycy pozakładali w nim miny i za jakie 2 minuty wybuchnie. Cofnięto się też o 100 sążni i puszczono w niego torpedę Po upływie pół minuty nie było już wroga na powierzchni morza.

Kiedy zajaśniał poranek, wszyscy zdumieni byli tą ilością torped, jaką morze wyrzuciło na brzeg.

Wieczorem dnia 15-ego grudnia pogoda zaczęła się psuć. Wiatr kilkakrotnie zmieniał kierunek, wreszcie zaczął dąć z północy. Śnieg prószył coraz większy. Fali nie było, za to spadła na morze mgła. Zapalono reflektory, ale promienie ich odbijały się o śnieg, jak o ścianę i dalej niż o 150—200 sążni niepodobna było nic rozróżnić. Mógł tam przejść największy okręt bez zwrócenia nawet uwagi. Na flotyli naszej nikt nie spał. Bolesną była świadomość, że podczas takiej pogody Japończycy mogą podejść bezpiecznie na bliską odległość i wysadzić nas w powietrze wcześniej, niż my sami to zauważymy.

Wytężonym wzrokiem patrzymy wciąż dokoła i w białem mleku, które otacza i dusi nas ze wszystkich stron, co chwila widzimy oczyma wyobraźni to sylwetkę podkradającej się łódki motorowej, to czerwony ogień wystrzału torpedowego.

Około godziny 12-ej przy południowej części zatoki ukazał się nieprzyjaciel. „Bojkij“ rozpoczął strzelaninę, Japończycy zawrócili, wystrzeliwszy swoje torpedy

O godzinie 3-ej dwa oddziały torpedowców, razem w liczbie 20, zaatakowały zatokę z dwóch stron prawie jednocześnie. Widzieliśmy ich w odległości zaledwie 100 sążni od nas, rozpoczynaliśmy strzelaninę; tamci odpowiadali z dział i znikali, wypuściwszy torpedy. Usiłowały dostać się do zatoki i japońskie łodzie motorowe, ale „Storożewoj“ i „Bojkij“ nie puściły ich.

Wówczas na „Storożewego“ napadły aż 4 statki japońskie. Bronił się zażarcie, ale wybuch torpedy urwał mu część przednią. Torpedowiec zaczął tonąć i dowódzca jego porucznik Nienienin dał kontrparę i wyrzucił się na brzeg

Łodzie motorowe weszły wtedy do zatoki i zaczęły na chybi trafi strzelać torpedami. Jedna z nich trafiła w „Sewastopol“ i zniszczyła ster. „Sewastopol“ o świcie cofnął się na płytkie miejsce. „Siłacz“ podpłynął, aby wypompować wodę swemi potężnemi pompami. Ale wszystko to nie zdało się na nic. Naprawiać torpedowiec nie było komu, nie było zresztą gdzie. Ten sam „Siłacz“ po upływie niecałych trzech tygodni wyprowadził „Sewastopol“ na głębie i tam go zatopił.

II.

„Gdyby ktoś postronny mógł przedostać się do Portu Artura w drugiej połowie grudnia, zdumiony byłby spokojnem, nawet obojętnem zachowaniem się jego mieszkańców wobec rozmaitych nieprzyjemności życia miejscowego, jak np. bomb, pożarów. Nawet straty w ludziach mało robiły wrażenia. Wciąż napięte nerwy zmęczyły się już, i trzeba było czegoś nadzwyczajnego, aby wyprowadzić ludzi z tej chorobliwej równowagi. Takiemi wypadkami była śmierć generała Kondratienki, poddanie się fortu nr. 2 i zdobycie fortu nr. 3.

Fortu drugiego Japończycy przez czas długi nie zdecydowali się zająć, z obawy naszych min, i siedzieli tam tylko ich ochotnicy. Po upadku fortów, Port Artura bronił się tylko za pomocą „drugiej linii obronnej“, wzniesionej i uzbrojonej już w czasie oblężenia.

Wszystko w zatoce zostało zbombardowane. Pancerniki i krążowniki leżały na wybrzeżu. Nocami kręcili się koło nich ludzie, zakładając miny, mające zniszczyć okręty w razie poddania się fortecy. Bliski jej upadek odczuwany był przez wszystkich, i należało postarać się, aby nieprzyjaciel nie mógł z okrętów skorzystać. Na przystani admiralskiej widać było kilkanaście ogromnych jam wydrążonych przez bomby 11-calowe. Dom komendanta fortecy był zburzony. Wszędzie pusto, nie widać żywej duszy. Koło bramy stoi tylko, jak dawniej żołnierz na straży. Przy naszem przejściu prostuje się, ale honorów nie oddaje, — bo brak mu prawej ręki.

— Gdzież to cię tak urządzili?

— Na reducie Kuropatkina, panie poruczniku. Byliśmy przy armatach, a „on“ zaczął bombki ciskać. Chciałem odbić jedną z nich ręką, ale wybuchła ...

Po tym wypadku poleżał w szpitalu, wrócił do zdrowia i, jako kaleka, wyznaczony został na spokojne miejsce. Trzeba coprawda dodać, że w wilię tego dnia na tem samem spokojnem miejscu pocisk zabił Chińczyka i ranił żołnierza, ale to się nie liczy. Nie codzień przecież bywają takie wypadki.

Wychodzimy przez bramę do Starego Miasta. Nie ma tam ani jednego domu całego: to dach przebity, to ściana rozwalona, to wreszcie gzems pochylił się nad ulicą i zagraża nieostrożnemu przechodniowi.

Wszędzie sterty gruzów i ogromne jamy. O szybach niema co mówić; jeśli dom jest jeszcze zamieszkany, to okna zaklejono zwykłym papierem. Klub marynarzy przeniesiony został do małego domku klubu tennisowego, ponieważ dawny lokal został zburzony. Odłamek bomby trafił wówczas w sam środek rondla z zupą, przebił dno i zostawił bez obiadu dziesięć osób.

Klub marynarzy mieści się w niskim, długim pokoju, zajętym w znacznej części przez ogromny stół. Pośrodku jednej ze ścian ulokowano piec żelazny, rozpalony niemiłosiernie. Urządzenie nie odznacza się jednolitością, kieliszki rozmaitych kształtów, ale na stole mieści się porządna liczba przeróżnych słoików z sosami angielskimi. Mieliśmy ich dość aż do końca oblężenia, a sos „kabul“ był dla wielu jedynem lekarstwem na szkorbut. Na bufecie grzybki, kapusta kwaszona i rzodkiewka. Tu też mieści się wspaniały połeć cielęciny, aż zanadto wielki, jak na cielę.

— Czyżby to była konina? — zapytujemy bufetowego.

— Nie, panie. W tych dniach zabito muła. Panowie bardzo chwalą.

— Czyście czasem nie zabili najszczęśliwszego osła? — zapytuję.

— Cóż to był za osieł?

— Jakto, naprawdę nie wiecie? W forcie Gniazdo Orła, kiedy zabity został Wilheims i zniszczona cała jego baterya, znajdowały się dwa osły. Jeden uciekł na samym początku strzelaniny, drugi zaś wszedł na parapet i cały czas stał, patrząc ponuro na dół. Dokoła pękały granaty, wybuchały szrapnele, armaty zostały zepsute, a on miał zaledwie ucho zadraśnięte. Przestał tak ze trzy godziny.

Pomału schodzą się oficerowie na obiad. Niekiedy zajrzy ktoś z pozycyj przednich.

— Co nowego?

— A nic, Japończycy podkopują się pod nas.

— A cóż, my nawet nie przeszkadzamy?

— Jak przeszkadzać, kiedy nie ma pocisków?

— Jak podejdą zupełnie blisko, zaczniemy rzucać bombki.

(Dokończenie nastąpi).

wać dziś będzie przekroczenia przy budowie kolei Lwów-Sambor.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad tytułem „wydatki na cele sztuki i archeologii". P. Pernerstorfer oświadczył, że obstaje przy swoim wniosku o przedłożenie protokołów w sprawie prof. Marschalla. Poufne przedłożenie protokołów nie miałoby celu.

P. Starzyński oświadcza, że wczorajsze wywody ministra oświaty o stosunku rządu do szkół wyższych wogóle, oraz poszczególne zasady, jakie minister przytem sformułował, w zupełności go zadowoliły.

Co się tyczy sprawy Marschalla, to mówca musi nadmienić, że statueta Marschalla *Bonus pastor* zrobiła na nim wrażenie dzieła sztuki pierwszorzędnej wartości.

Mówca wskazuje następnie na konieczność starannego konserwowania historycznej areny Dyoklecyana w Poli, ozdobienia kościoła w Bieczu witrażami i restauracyi kościoła *Regiae collationis* w Żółkwi. Co do tego ostatniego punktu, to mówca wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby odpowiednią kwotę wstawił na ten cel do budżetu.

Wiedeń. Komisya prawnicza obradowała dziś nad sprawą zmiany niektórych postanowień o trybunale administracyjnym, uchwalonej już przez Izbę panów.

P. Sylvester wnosi taką poprawkę: W wezwaniu, wystosowanem do stron, ma być wyrażone, że wolno stronom i ich zastępcom wglądać w akta, zażądane przez Trybunał administracyjny, i wolno im robić z nich odpisy. Niektóre części których mogą być wyjęte na interes publiczny z tego wyjęte. Po obszernej dyskusyi ustawę wraz z tym dodatkiem uchwalono.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu upoważniono posła Stwiertnię do postawienia w Izbie wniosku w sprawie polepszenia bytu urzędników i sług kolejowych, a mianowicie: 1. podwyższenie emerytury kolejowej o 1/5 części; 2. podział statusu kolejowego na trzy części: a) status dla urzędników z wykształceniem uniwersyteckiem; b) status dla urzędników z wykształceniem średniem i c) status dla urzędników z wykształceniem niższem; 3. podwyższenie kwaterowego dla służby kolejowej; 4. przyznanie dodatku drożyźnianego.

P. X. Pastor żali się, że mniejsi właściciele gruntów nie otrzymali dotychczas przyrzeczonego grysu na paszę dla bydła. Mówca wspólnie z prezesem Koła interweniował w tej sprawie u ministra rolnictwa, ale nic to nie pomogło, gdyż cała akcya utyka z powodu złej organizacyi. Lud sprzedaje za bezcen inwentarz, gdyż nie ma go czem karmić. Za wiele jest czynników, interesowanych w rozdawnictwie grysu, aparat cały jest zanadto biurokratyczny. Koło polskie domagać się powinno, by całą tę akcyę oddano w ręce Towarzystw rolniczych w kraju.

P. Szajer skarży się, iż grys zabierają przeważnie dwory, a włościanie nic nie dostają.

P. hr. Szeptycki zaprzecza energicznie twierdzeniu p. Szajera. Cała trudność leży w centralnej organizacyi rozdawnictwa. We wschodniej części kraju rozdział poszedł gładko i nie ma żadnych skarg.

P. Moysa stwierdza również, iż we wschodniej części kraju rozdawnictwo poszło tam szybko i gładko.

P. Struszkiewicz wyjaśnia, że otręby mogą być wydawane sukcesywnie, w miarę miewa ich wojsko. Zwłoka powstała wskutek tego, że Towarzystwa rolnicze żądały od wojskowości, aby wysyłała im otręby za zaliczką. Wojskowość tego początkowo uczynić nie mogła, gdyż nie miała upoważnienia, później upoważnienie to otrzymała.

P. Dawid Abrahamowicz, polemizując z wywodami p. Szajera, wykazuje, że dwory nie otrzymały wcale otrąb, gdyż wszystko rozdano włościanom.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki podnosi, że wschodnia część kraju dostała otręby wcześniej, niż zachodnia. Trudności powstały w ministerstwie wojny, tam więc trzeba interweniować.

P. Włodzimierz Gniewosz również twierdzi, iż obszary dworskie wcale otrąb nie brały.

P. X. Pastor podnosi, iż z przebiegu dyskusyi przekonywa się, że właściwie nie wiadomo, gdzie rzecz utknęła. Najlepszą na to radą byłoby, aby sprawa rozdawnictwa zcentralizowaną została w jednem ręku.

P. hr. Szeptycki stawia wniosek: Komisya parlamentarna Koła polskiego z prezesem krakowskiego Towarzystwa rolniczego postara się natychmiast o przyśpieszenie rozdziału otrąb.

Wniosek ten uchwalono.

P. Czaykowski przedstawia przebieg sprawy budowy i utrzymania kliniki na wydziale medycznym we Lwowie. Sprawa ta wlecze się już od dłuższego czasu. Umowa, którą kraj zawarł z rządem w roku 1892, była dla nas niekorzystną. Rząd postawił niewykonalny warunek, aby kliniki umieszczone były w gmachu szpitala powszechnego. Wskutek tego szpital został uszczuplony, a kliniki okazały się niewystarczające. Sprawa ta jest nadzwyczaj ważną, a ma tę dobrą stronę, iż do zupełnego jej przeprowadzenia nie potrzeba wielkich nakładów. Idzie tylko o 200.000 koron. Trudno przypuścić, aby rzecz na tem utknęła, gdyż wówczas przyszłoby zwątpić o wszystkiem. Mówca jest przekonany, iż przy poparciu wszystkich czynników krajowych można sprawę tę pomyślnie załatwić. Jeśli się jej zaś nie załatwi, wówczas odpowiedzialność za to spadnie na Koło polskie. Mówca apeluje do ministra dla Galicyi dra Piątka, aby poparł u rządu załatwienie tej sprawy.

P. Moysa żali się, że rząd dla klinik lwowskich i spraw sanitarnych w Galicyi prawie nic nie robi.

P. dr. Starzyński przytacza drastyczne wypadki niedostatecznego urządzenia w klinikach. Rząd nie polecił namiestnictwu lwowskiemu wypracowania planów i kosztorysów, nie zdecydował się dotąd na wysokość kwoty, jaką przeznaczyć się będzie do pokrycia kosztów urządzenia kliniki. Z tem łączy się druga sprawa: kupna gruntów na rozszerzenie uniwersytetu po spadkobiercach ś. p. Jokiszowy. Od trzech lat rząd nie może się zdecydować i sprawa ta się przewleka.

P. Bobrzyński podnosi, iż sprawa ta należy w pierwszym rzędzie do kraju i Wydziału krajowego. Koło polskie może poprzeć tylko akcyą kraju. Zapadła decyzya, że ministerstwo poleci namiestnictwu wypracowanie planów i kosztorysów, a dotychczas tego nie uczyniono, choć od wygotowanych planów i kosztorysów zależy budowa kliniki. Dziś należy tylko w ministerstwie wyjaśnień nietylko w tej, ale jeszcze w wielu innych sprawach.

Prezes hr. Dzieduszycki formułuje wszystkie podniesione żądania w następujący wniosek: Koło polskie poleca prezydyum, by razem z deputacyą poczyniło u rządu starania w sprawie klinik we Lwowie i studyum rolniczego w Krakowie.

Wniosek ten uchwalono.

P. Giżowski przedkłada petycyę urzędników pocztowych w sprawie polepszenia bytu. Przekazano ją posłowi Głąbińskiemu, jako referentowi komisyi budżetowej.

Dr. Duleba domaga się, aby Koło polskie zażądało od rządu przeprowadzenia wielkich i gruntownych ulepszeń w zakładzie zdrojowym w Krynicy. Wniosek swój mówca motywuje bardzo szczegółowo i prosi, aby komisya parlamentarna Koła rozpoczęła z rządem w tej sprawie energiczne rokowania.

P. x. Pastor, odwołując się na półurzędowy artykuł, który powiada, iż rząd nie myśli asygnować w tym roku przyznanych przez Izbę kredytów na budowę dróg wodnych, podnosi, iż wiadomość ta wywołała w całym kraju wielkie zaniepokojenie. Mówca domaga się wyjaśnienia od dr. Piątka.

Ze względu na to, że sprawa ta jest nadzwyczaj ważna, odroczono ją do osobnego posiedzenia Koła, które będzie zwołane wyłącznie celem omówienia kwestyi budowy dróg wodnych w Galicyi.

P. Starzyński stawia kilka wniosków, a mianowicie: 1) o ponowne poruszenie sprawy zaprowadzenia języka polskiego w żandarmeryi, na poczcie, na kolei i w prokuratoryi państwa; 2) o staranie się o sankcyę monarszą dla uchwały sejmowej, w sprawie zaprowadzenia polskiego języka wykładowego w gimnazyum w Brodach; 3) przypomina postawiony już dawniej przez siebie wniosek o reformę należytości przenośnych od nieruchomości; 4) o wniesienie interpelacyi do rządu w sprawie taryf kolejowych na linii Lwów-Bełzec i w sprawie ruchu na linii lokalnej Tłumacz-Pałahicze.

Koło upoważniło p. Głąbińskiego do podpisania wniosku wszystkich stronnictw o wezwanie rządu do energiczniejszej akcyi w sprawie rozszerzenia sieci telefonicznej.

Na tem obrady przerwano.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament niemiecki rozprawiał wczoraj nad etatem kanclerza Rzeszy.

Pos. Vollmar (soc. dem.) domagał się wypowiedzenia traktatu Prus i Bawaryi z Rosyą co do wydawania obcych poddanych. Rosya nie przedstawia żadnej gwarancyi jurydycznej, zwłaszcza co do przestępstw politycznych. Szczególnie zaś w obecnej chwili jest niegodnem cywilizowanego państwa, ażeby szło w służbę katów.

Kanclerz hr. Bülow odpowiedział: Jeżeli poseł Vollmar sądzi, że mocarstwowe stanowisko Rosyi ma się ku końcowi, to się myli. Mówca powołuje się na poważne głosy we Francyi i w Anglii, twierdzące, że Rosya przetrwa te wstrząśnienia wewnętrzne. (Wołania: „Poczekajmy a zobaczymy". Wesołość na lewicy). Socyalna demokracya radaby wypowiedzieć wojnę Rosyi, jednak my nie myślimy ani wyzbywać się Rosyi, ani też robić sobie z niej nieprzyjaciela. Ponieważ poseł Vollmar postawił też zapytanie co do sprzedaży niemieckich okrętów handlowych Rosyi, to oświadczam, że stało się to w drodze prywatnej transakcyi, a Niemcy przestrzegają ściśle neutralności, jak to sama Japonia stwierdziła.

Sekretarz stanu hr. Richthoffen oświadcza, że państwo niemieckie nie może wypowiadać traktatu o wydawanie cudzoziemców, bo państwo niemieckie takiego traktatu nie zawierało. Mogłyby to uczynić tylko Prusy lub Bawarya, jednak ich traktaty w tej sprawie z Rosyą okazały się dobrymi. Od lat 20 nikogo za polityczne przestępstwa nie wydalono do Niemiec.

Hr. Mielżyński oświadcza, że nie może temu się dziwić, jeżeli państwo usuwa obcych poddanych, którzy są niebezpiecznymi. Należy jednakże potępić wydalanie bez przyczyny. Niestety, względem nas Polaków pod tym względem Prusy zbyt daleko posuwają swą usłużność. Wydala się obywateli zaprzyjaźnionych Austro-Węgier. Czyliżby istniała w tej sprawie jakaś tajna umowa? Dalej mówca dowodzi, że Polacy mają wszelkie prawo skarżenia się na ustawę kolonizacyjną w Prusiech. Już poseł Röhren stwierdził w sejmie, iż ustawa ta jest naruszeniem konstytucyi niemieckiej. Chłopom polskim uniemożliwia się osadnictwo przez nieudzielanie pozwolenia na budowę domów wbrew art. 3 konstytucyi, który pozwala każdemu obywatelowi na osiedlenie się w każdem miejscu. Utrudnianie tego polskim chłopom nazywa się akcyą kulturalną.

Sekretarz stanu hr. Richthoffen oświadczył, że nie ma traktatu z Austryą o wydalaniu cudzoziemców, bo jest niepotrzebny. Każde państwo może to robić na własną rękę. Skargi poprzedniego mówcy na ustawę kolonizacyjną należą do sejmu pruskiego.

P. Jessen żalił się na wydalanie Duńczyków.

Pos. dr. Chrzanowski wykazywał, że wydala się z ojczyzny setkami ludzi, którzy całe życie przepędzili w Prusiech. Niedawno wydalono pewnego robotnika, który dawno stracił poddaństwo rosyjskie, tak, że obecnie nie ma żadnej ojczyzny. A cóż ten człowiek ma zrobić, skoro nie zna innego języka, jak polski. Jest to pospolitem barbarzyństwem. Z niemniejszą bezwzględnością postępuje się względem kobiet. Nawet urzędnicy rosyjscy obchodzą się grzeczniej, niż urzędników pruskich. Prezydent hr. Ballestrom zastrzega się przeciw ubliżaniu powszechnie szanowanemu stanowi urzędniczemu, który tu się nie może bronić.

P. Chrzanowski oświadcza dalej, że nie zgadza się na zapatrywanie posłów z lewicy, jakoby wydalania pruskie miały swe źródło w miłości do Rosyi, Prusy bowiem mają metodę usypiania swych sąsiadów, ażeby w odpowiedniej chwili wyciągnąć rękę po nowe zdobycze terytoryalne. Właściwą przyczyną wydalań jest polityczne stanowisko Polaków. Dochodzi się zaś do tego celu nawet bez formalności wydalania. Naprzykład pewnemu kupcowi polskiej narodowości z Austryi, a więc z państwa zaprzyjaźnionego, zabroniono pobytu w Poznaniu, chociaż był zupełnie niepodejrzanym politycznie. I państwo, co to robi, nazywa się kulturalnem. I w podobny sposób postępuje się wobec swojego sojusznika, wobec Austro-Węgier. Idąc tym samym śladem, Austrya powinna nawzajem wydalić z Pragi wszystkich studentów, będących poddanymi niemieckimi. (Wołania: „Bardzo dobrze!" i potakiwania na lewicy).

Biada każdemu profesorowi uniwersytetu polskiej narodowości, który stanie tutaj celem wygłoszenia odczytu! I to się nazywa pracą kulturalną! To jest naiwne i dziecinne znęcanie się nad narodem, który walczy o swą egzystencyę. Prusy pod tym względem są państwem prawdziwie chińskiem, a wobec tej moralności politycznej warto, ażeby sobie przypomniano czasy, w których francuski gubernator rządził w Berlinie, a na granicy królowa Ludwika składała poufne wizyty ces. Napoleonowi, ażeby go prosić o łaskę. Niegodnym praktykom, wprowadzonym przez Prusy, ma za cel położyć koniec wniosek postawiony przez stronnictwo mówcy.

Wniosek ten opiewa: „Wzywa się rząd związkowy do przedłożenia parlamentowi projektu ustawy o uregulowaniu sprawy pobytu zagranicznych poddanych w państwie niemieckiem".

Po Chrzanowskim przemawiał sekretarz stanu Posadovsky i oświadczył, że wydanie podobnej ustawy jest niewłaściwe. Gdy Posadovsky zapewnił, że może przytoczyć całe stosy polskiej prasy, zajmującej takie same wrogie stanowisko wobec Niemców, jak poseł Chrzanowski, przerwano mówcy okrzykiem: „Wurst wider Wurst!", co wywołało wielką wesołość.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje pod datą 14 b. m. Zacięty atak Japończyków na centrum nasze nad rzeką Fan został odparty. Przeszło tysiąc trupów japońskich zaległo pole przed naszą linią.

Petersburska agencya telegraficzna protestuje stanowczo przeciw wiadomościom dzienników angielskich, jakoby cały XVI korpus rosyjski dostał się do niewoli, o masowej kapitulacyi, o zupełnem zniszczeniu prawego skrzydła rosyjskiego i centrum w bitwie pod Mukdenem, o 300.000 stratach rosyjskich. Wiadomości te nazywa agencya wymysłem.

Londyn. Ambasador japoński Hayashi oświadczył reprezentantowi Biura Reutera, że ostatnie wypadki w niczem nie zmieniły stanowiska Japonii i żadnych warunków pokojowych Japonia wobec któregoś z mocarstw europejskich nie formułowała.

Tokio. Ponieważ jeńców rosyjskich wzięto pod Mukdenem przeszło 40.000, przeto ogromne trudności ma intendentura japońska z ich wyżywieniem i odtransportowaniem do Japonii. Odbywać się to będzie przez Inkou skoro tylko ustali się pogoda.

Londyn. Na giełdzie twierdzą, że rząd francuski zakazał bankierom paryskim pożyczać Rosyi pieniędzy, jeżeli nie zawrze pokoju.

* * *

Korespondent paryzkiego *Temps* Rajmund Recouly w następującym liście opisuje przebieg zdobycia wzgórza Putiłowskiego.

Wieczór dnia 17-go października podczas wielkiej bitwy pod Szache. Rzeź od siedmiu dni rozpoczęta zdaje się nie mieć końca. Jak dwaj zapaśnicy równej siły i równego naprężenia, przeciwnicy kaleczą się strasznie, zadają groźne, ale nie stanowcze ciosy, opanowywa ich szał zniszczenia, zaciekła żądza walki, kuszenie się o niepodobieństwo.

Japończycy, rozpocząwszy znaną taktykę, rzucili się przededniem na wzgórze „drzewa" i niezwalczonem natarciem zmietli brygadę rosyjską. Jenerał Kuropatkin postanawia odebrać im koniecznie tę ważną pozycyę, zagrażającą środkowi armii. Napad nocny jest przygotowany, do którego przeznaczono znaczne siły; przeszło 20 batalionów ma z trzech stron wkroczyć na wzgórze i spędzić Japończyków. Po zachodzie słońca bardzo żywa strzelanina ze wszystkich bateryi rosyjskich jest wstępem do bitwy.

Dziewiąta dywizya dostarcza do walki dwa pułki, a w małym domku chińskim jenerał wydaje ostatnie rozkazy. Otaczając stolik oświecony dwiema świecami, osadzonemi w pustych butelkach, stoją pułkownicy, oficerowie sztabu i młody adjutant. Przed domem słychać szmer głosów ludzkich i tupot koni, a nad tem górujący gwar biwaków zmięszany z odgłosem strzałów. Gdy po odebraniu rozkazów pułkownicy wyszli, jenerał powiedział: Potrzeba kogoś ze sztabu, aby mnie zawiadamiał o przebiegu walki. Wtedy naczelnik sztabu, młody kapitan Jagerkin, bardzo blady, wystąpił.

„Jeżeli pozwolisz, jenerale, ja pójdę". Opanowało go przykre przeczucie, smutna pewność, że idzie na śmierć. Otaczający go oficerowie, sam nawet jenerał, którego ostry wyraz twarzy nie okazywał wzruszenia, dobrze zrozumieli jego przeczucie. Bo jakaś fatalność zawisła nad posadą, którą zajmował. Gdy się zostaje naczelnikiem sztabu, mówili, to nigdy na długo: Wszyscy jego poprzednicy zginęli, ostatni pułkownik Pekuta w warunkach podobnych do dzisiejszych, podczas nocnego napadu, otrzymawszy takie same zlecenie, śmierć poniósł. Tym dziwnym zwrotem identycznych okoliczności los wskazuje dość jasno swój nieodwołalny wyrok, który przesądny Słowianin widzi wyraźnie i przyjmuje go: przez kilka sekund, dłuższych niż godziny, snuje wątek swych myśli posępnych i zawczasu oddaje się śmierci.

Nagle z wielkim pośpiechem, jakby się ze snu otrząsał, Jagerkin wydobył kilka papierów ze swojej torby i wydał ludziom rozkaz na dworze; włożył płaszcz, przypasał pałasz i rewolwer, skłonił się po wojskowemu jenerałowi i wyszedł. Młody adjutant wyszedł z nim razem i na progu Jagerkin wręczył mu szybko wydobyte z torby papiery, list już gotowy i trochę pieniędzy, poczem dwaj przyjaciele pożegnali się długim uściskiem.

Podczas gdy główna kolumna szturmowała z frontu, dwa pułki 9-ej dywizyi, obchodząc pagórek, napadły Japończyków z tyłu. Straszna walka wywiązała się w okopach; nikt nie chciał, ani mógł uciekać; kilka razy Japończycy, leżący między stosami trupów, powstawali nagle i strzelali, Rosyanie przeto przetrząsali te stosy bagnetami i kłóli na los szczęścia żywych i umarłych.

Napad udał się i wbrew smutnym przeczuciom Jagerkin jest ocalony. Ma zanieść jenerałowi wiadomość o zwycięztwie, ale w chwili odjazdu skrupuł go wstrzymuje: czy wzgórze z drzewkiem całe jest w rękach rosyjskich?

Z tej strony bez wątpienia stanowiska nieprzyjacielskie są zajęte, ale z drugiej strony? I żeby być zupełnie pewnym, kapitan chce dojść do drzewa. Idzie w towarzystwie swego ordynansa i nagle znajduje się wobec kilkunastu Japończyków, ostatnich pozostałych przy życiu po tej pamiętnej potyczce. Jeden z żołnierzy rzuca się na niego, kapitan dobywa pałasza, nadaremnie usiłuje odwrócić ciosy i pada z przebitą piersią. Ordynans lepiej uzbrojony, przebija bagnetem zabójcę swego oficera i z kolei pada pod ciosami przeciwników.

W domku jenerała nikt nie spał tej nocy. Godziny mijają; już dowódca jednego z pułków doniósł o zwycięztwie i zabraniu armat Japończykom, ale Jagerkin nie powraca i każdy coraz bardziej jest przekonany, że więcej nie powróci. Oczekują dnia z niecierpliwością. Zaledwie dnieć zaczęło, dwóch oficerów z żołnierzami poszło szukać jego ciała.

Małe wzgórze, nazwane odtąd wzgórzem Putiłowskiem, straszny przedstawia widok; setki trupów, okopy zapchane ciałami, Rosyanie i Japończycy złączeni we wzajemnych uściskach, miejscami jęki, przytłumione skargi i błagalne prośby rannych przywalonych stosami trupów. A artylerya japońska strzela uporczywie na wzgórze, nie dozwalając niesienia pomocy. Dopiero wieczorem, podczas krótkiej przerwy kanonady, znaleziono ciało kapitana Jagerkina i pochowano w nocy w miejscu gdzie zginął.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Otwarcie szkół, pozostających pod zarządem ministerstwa skarbu, odbyło się spokojnie. Nigdzie nie przyszło do zaburzeń. Szkoły otoczyło wojsko i policya. Nie miały jednak sposobności do wkroczenia. Szkoły, zależne od ministerstwa oświaty, są w dalszym ciągu zamknięte, z wyjątkiem tych gimnazyów, do których uczęszcza młodzież rosyjska. Za udział w akcyi szkolnej wydalono z granic Królestwa Polskiego: Stefana Kozłowskiego i Augusta hr. Łosia, właściciela dóbr.

* * *

Z Warszawy donoszą, że kurator okręgu naukowego Schwarz skłaniać się ma podobno do niejakich ustępstw z własnej inicyatywy. Takiem ustępstwem ma być wprowadzenie języka polskiego, jako przedmiotu obowiązującego, z polskim językiem jako wykładowym, oraz zniesienie zakazu uczniom rozmawiania po polsku pomiędzy sobą. Z tego punktu wychodząc, zgadza się podobno p. Schwarz na jeszcze jeden wiec rodziców, ale prosi, aby na wiecu tym było jak najmniej pań, a już żadnej egzaltowanej panny.

Wypadki w Rosyi.

(Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.)

Petersburg. Komitet ministrów uchwalił znieść na wniosek w. ks. Konstantego ograniczenie co do wydawania nowego testamentu w języku rusińskim. Na wniosek metropolity postanowiono, ażeby przed każdem wydaniem musiano uzyskać pozwolenie synodu.

Moskwa. Ubiegłej nocy na placu przed teatrem nastąpił silny wybuch. Aresztowano kilka osób, z których jedna jest ranną.

Nowogród siewierski. (Gub. czernichowska). Krąży pogłoska, że we wschodniej części powiatu wybuchły rozruchy. W kilku wsiach chłopi uchwalili podział gruntów dworskich i wyrębywali lasy. Wysłano kozaków.

Rewel. Delegaci robotników zapewnili policmajstra, że spokój w mieście będzie utrzymany. Kiedy dotychczasowy gubernator Bellegard odjeżdżał, około 20.000 robotników z lampionami odprowadziło go na dworzec, wśród okrzyków „hurra". Na dworcu winszowali gubernatorowi, że udało mu się robotników różnej narodowości z sobą pogodzić i dziękowali za interwencyę w sprawie strejku. Tłum do godz. 3 rano został na dworcu, poczem rozszedł się.

Paryż. Z Petersburga nadeszła tu wiadomość, że z carem jest bardzo źle. Podobno zwaryował.

* * *

W mieście Kremenczugu dokonano w nocy z 28 lutego na 1 marca zamachu na życie essauła kozackiego Kułowa, na podwórzu jego własnego mieszkania. Kułowa śmiertelnie raniono. *Nowoje Wremia*, donosząc o wypadku, nie wątpi, że zamachu dokonano z pobudek politycznych. Podczas rozruchów politycznych, jakie zaszły w Kremenczugu dnia 19 lutego, władze cywilne wezwały essauła Kułowa wraz z jego sotnią kozaków do przywrócenia porządku. Kułow nietylko porządek przywrócił, ale tegoż samego dnia aresztował jakąś kobietę, rozdającą proklamacye rewolucyjne.

W Petersburgu — jak donosi *Nowoje Wremia* — na jednej z najludniejszych ulic, wśród białego dnia, napadnięto na jednego z najwybitniejszych obrońców Portu Artura (Czyżby na Stössla?). Napadu dokonano — jak twierdzi wspomniane pismo — „w celu znieważenia osoby, noszącej mundur oficerski".

Co i o czem piszą.

W marcowym zeszycie *Przeglądu powszechnego*, wychodzącego w Krakowie pod redakcyą X. Jana Pawelskiego T. J., pojawiła się bardzo zajmująca rozprawa X. W. Wieckiego pod tytułem „Z etyki dziennikarstwa naszego". Czcigodny autor wykazuje w niej, że zepsucie wśród młodzieży, burzenie się wśród ludu i zanik wiary w sferach inteligentnych jest owocem działalności radykalnego odłamu naszej prasy.

Spustoszenie — pisze autor — jakie te pisma, a szczególnie pornograficzne i dla młodzieży przeznaczone, szerzą, jest wprost olbrzymie. Te młode serca o pokładzie nieraz bardzo dobrym, ale jeszcze nie wyrobionym, są podatną rolą, w którą kropla po kropli sączy się ta trucizna, napływająca do nich ze wszystkich stron. Gdzie serce gorące, a wyobraźnia żywa, tam pod wpływem podobnych pism muszą się budzić może nieraz uśpione namiętności, a skoro równocześnie dobrzy przyjaciele starają się o osłabienie lub nawet wprost o wydarcie wiary, nic już tym namiętnościom tamy stawić nie potrafi, nic ich zgubnemu wpływowi zapobiedz. Dlatego nie naprożno ci, którym prawdziwe dobro młodzieży leży na sercu, tak czarno na wśród niej grasujące błędy się zapatrują.

Jakie więc wobec tych, do bagna dziennikarskiego należących pism społecznych, pornograficznych i satyrycznych, zająć stanowisko? Kiedy w grudniu zeszłego roku toczył się przed sądem przysięgłych obrzydliwy proces redaktora *Bociana*, oskarżonego o zbrodnię wymuszenia, rzucił obrońca Lipińskiego społeczeństwu w twarz zarzut: „społeczeństwo żąda pornografii". Zarzut to ciężki, może za kategoryczny, ale niestety nie pozbawiony podstawy — można go nawet rozszerzyć: z pewną chorobliwą gorączkowością czyta społeczeństwo, które się nazywa katolickiem, takie pisma, które wyrabiają w niem fałszywe i stronnicze zapatrywania na moralność i życie, na prawo i obowiązki, które na miejsce zdrowych, moralnych zasad, stawiają zasady urągające wszelkiemu prawu i etyce, które rozbudzają nienawiść i niechęć do wszystkich stojących poza pewnym obozem, które wywłóczeniem brudów zaspakajają ciekawość, wywołują senzacyę, lecz stają w sprzeczności z prawem Bożem i przyrodzonem. Bo i jak naprawdę tłómaczyć sobie, że takie pisma nietylko istnieją, ale i rozwijają się; jak sobie wytłómaczyć, że jedno ze świeżo założonych pism pornograficznych w pierwszych zaraz numerach mogło, o ile nie przesadziło, pochwalić się, że rozchodzi się w wprost nieproporcyonalnej na nasze stosunki liczbie czterech tysięcy egzemplarzy, że wydawanie innego pisma pornograficznego ze względu na liczne ilustracye, dobry druk, papier i wielką objętość pisma musi dużo kosztować, a jednak się rentuje, skoro redaktora nie można przecież obrazić podejrzeniem, że chodzi mu tylko o jakąś ideę, kiedy dwa procesy wykazały, że chodzi mu przedewszystkiem o kieszeń! Jak również pojąć, że pisma poważne i zdrowe nie mogą się utrzymać, a jeżeli nawet nie upadają, wiodą, o ile nie należą do pewnego stronnictwa, żywot anemiczny, muszą walczyć z finansowemi trudnościami, które paraliżują wszelką bogatszą w skutki działalność i nie pozwalają się pismu rozwinąć i stanąć na wysokości czasu i zadania? To wszystko udowadnia tylko, że za wiele interesujemy się prasą bagna, za mało sobie cenimy prasę uczciwą, ponieważ w tej ostatniej nie znajdujemy sensacyj, plotek, fałszu, drwin z religi i moralności, karczemnego tonu. Źle, że tak jest, ale tak jest rzeczywiście i bardzo źle świadczy o naszem wyrobieniu się moralnem.

Wnioski nasuwają się już same, a pierwszym jest: podobnych pism nie czytać. I nie wystarczy utrzymywać, że te pisma nam nie szkodzą, nie wpływają na zmianę naszych przekonań i zasad czytać dzień po dniu te oszczerstwa i potwarze, rzucane na zasłużone nieraz w społeczeństwie osobistości, słyszeć te przekręcania nauki kościelnej i drwinki z wszystkiego, cośmy sobie cenić powinni, widzieć te brudy, często prawdziwe, częście, jeszcze zmyślone, patrzeć się na tę szerokim potokiem rozlewającą się niemoralność, śledzić te z prawdą mijające się fakta — i nie przejąć się powoli duchem takich pism, to zadanie przechodzące prawie siły człowieka; nie wystarczy takie wyrobienie się, jakie większość czytelników posiada, aby nie poddać się zgubnym wpływom, a trucizna zawsze trucizną zostaje, choćby była słodką i podaną w złotem naczyniu. I po co zresztą je czytać? Jak np. człowiek, żyjący nienawiścią wiary i Kościoła, może nam pisać bezstronnie i sprawiedliwie o Kościele lub klerze, kiedy on o tych rzeczach nie ma pojęcia i patrzy się na nie tylko ze swego ciasnego i stronniczego punktu widzenia? Jak namiętny agitator może pisać z pozorem słuszności o anomaliach społecznych, kiedy w jego oczach każdy kapitalista czy właściciel już jest tem samem potępiony? Jak pornograf z zawodu moralne zero, może dążyć do zreformowania społeczeństwa, kiedy w nim żyje tylko człowiek-zwierzę?

Nie trzeba równie tych pism prenumerować bo każdy, kto je trzyma, wykazuje jasno, że nie chodzi mu o prawdę, o lekturę poważną, lecz o skandal i sensacyę. To jest powszechnie wiadomem, dlatego też po pokątnych restauracyach i kawiarniach nie znaleść pism poważnych, pierwsze za to miejsce trzymają tam pisma radykalne i pornograficzne. Prenumerowaniem nietylko bierze się na siebie tę wielką odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem, że się pomaga do rozszerzania tych pism, ale ponadto wnosi się zarazę i zepsucie we własny dom; do tych pism mają dostęp sługi nieletnie dzieci i młodzież dorastająca, a więc w najbardziej niebezpiecznej, bo przełomowej chwili.

To są dwa, krótko narzucone, lecz w tej sprawie najważniejsze obowiązki tak jednostki, jak i społeczeństwa.

Kraj, w którym takie pisma, jak powyżej wymienione, bezkarnie grasują i szczególnie na tłumy i na młodzież swój ujemny wpływ wywierają, musi naprawdę z lękiem patrzeć w przyszłość.

Słońce i gruźlica.

Gruźlica jest takiem nieszczęściem ludzkości, że godzi się zaznaczyć każde usiłowanie nauki w kierunku walki z tą straszną, zabierającą tyle istnień, chorobą. A usiłowań tych w ostatnich czasach jest coraz więcej. Powstają coraz nowe teorye, coraz nowe próby, stosują się coraz inne środki lecznicze.

Do zwycięstwa może daleko jeszcze, ale bądź co bądź bliżej, niż było. A przytem i nadzieja na ostateczny tryumf nauki rośnie. Medycyna pod tym względem stanowczo idzie naprzód.

Do szeregu najnowszych jej zdobyczy na tem polu należy metoda lecznicza d-ra Sorgo, który niedawno ogłosił światu pierwsze wyniki dwóch prób leczenia gruźlicy krtani (suchot gardlanych) za pomocą światła słonecznego. Wyniki te były pomyślne. Skłoniło to d-ra Sorgo do dalszych prób i doświadczeń. Doświadczenia te przeprowadził on na chorych w sanatoryum w Alland i oto świeżo znów rezultaty swej pracy podał do wiadomości publicznej.

Rezultaty te są bardzo zastanawiające a metoda, której używa dr. Sorgo, bardzo prosta.

Przedewszystkiem zbudował on własnego pomysłu aparat, przypominający konstrukcyą t. zw. wzierniki krtaniowe.

Chory sadowi się przed rodzajem stalug, na których spoczywa zwykłe lusterko toaletowe i mając słońce za sobą, tak manipuluje lusterkiem, ażeby skupione w niem światło wprowadzić do gardzieli. Kontroluje zaś to przy pomocy swego wziernika, w którym odbija się jego krtań, i pozwala mu ocenić, czy słońce przeniknęło tam, gdzie należy.

Lecząc w ten sposób 14 chorych, dr. Sorgo stwierdził u wszystkich znaczne polepszenie i niektórych z pomiędzy nich demonstrował niedawno na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Wiedniu, ku niemałemu podziwowi zgromadzonych kolegów.

Okazało się mianowicie, że chorzy, którzy cierpieli na obrzmienia i owrzodzenia krtani, mogli mówić zupełnie czystym głosem. Obrzmie-

nia znikły, owrzodzenia zabliźniły się całkowicie. Do osiągnięcia tego wystarczyło oświetlanie krtani w ciągu 20 do 50 godzin i to z dłuższemi przerwami, nie wszystkie bowiem dni były słoneczne.

Ta zależność od nieba słonecznego skłoniła dra Sorgo do szukania *światła*, które mogłoby leczyć bez względu na porę roku i pogodę, nieraz w naszym umiarkowanym klimacie płatającą przykre i niespodziewane figle. Obecnie rozpoczyna on więc badania i próby z aparatem Finsena i ma wszelką nadzieję, że osiągnie tą drogą te same rezultaty, które zawdzięczał dotąd słońcu.

Jeżeli próby te powiodą się, to — miejmy nadzieję — że wkrótce suchoty gardlane staną się chorobą uleczalną. Byłaby to ogromna zdobycz dla nauki.

Nie łudźmy się jednak przed czasem, ale czekajmy cierpliwie, dopóki metoda dra Sorgo nie przejdzie przez ogień wszystkich koniecznych doświadczeń.

KRONIKA.

Lwów 16 marca.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował zastępcą notaryusza w Brodach, Stanisława Wilczka, notaryuszem w Sieniawie.

Prezesem Towarzystwa galicyjskich aptekarzy prowincyonalnych wybrany został p. Alfred Weiss z Bochni.

Odznaczenie. Gr.-kat. proboszcz w Hruszowie X. Stefan Marenin otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Z okazyi 25 rocznicy istnienia austryackiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża wyraził Cesarz członkowi galicyjskiego oddziału Czerwonego Krzyża radzcy dworu drowi Józefowi Merunowiczowi najwyższe uznanie.

Towarzystwo św. Rafała. Staraniem i z ramienia Związku katolickiego społecznego ukonstytuował się w pierwszych dniach marca b. r. we Lwowie komitet Towarzystwa św. Rafała opieki nad wychodźcami.

Komitet pragnie zbadać stosunki panujące wśród naszego wychodźctwa, tak za morzem, jak w krajach Europy, w Danii, Szwecyi, Niemczech, na Węgrzech, w Rumunii, w Bośnii; życzeniem jego gorącem nawiązać i utrzymać z wychodźcami ciągłą łączność, dostarczyć im pism i książek polskich, a nadewszystko postarać się, aby przynajmniej raz w roku był w nich polski kapłan. Już dziś komitet ma zapewnione od kilku kapłanów katechetów, że w czasie wakacyi chętnie pośpieszą z pomocą duchową do naszych ludzi na miejsce im wskazane. Dalsza usługa w tym względzie bardzo pożądana. Nie mniej pożądaną jest pomoc i ofiarność pieniężna na cele opieki nad wychodźcami ze strony całego społeczeństwa polskiego.

Na czele komitetu stanął znany w całym kraju kapłan patryota i socyolog praktyczny X. prałat Trzopiński, proboszcz z Kochawiny, jego zaś zastępcą jest kierownik krajowego biura pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym dr. Zbigniew Pazdro, doskonały znawca stosunków naszego wychodźctwa. Prócz nich weszli także do wydziału rzeczonego komitetu dr. Wiktor Ungar, dr. Maksymilian Thullie jako skarbnik i X. Wesoliński jako sekretarz.

Wszelkich wyjaśnień w sprawach wychodźctwa jak i opieki nad wychodźcami udziela Biuro komitetu Towarzystwa św. Rafała we Lwowie, ulica Grodzickich 1. 4.

Ankieta w sprawie dachówek ogniotrwałych. Ażeby choć w części położyć tamę klęsce pożaru, która w ostatnich kilku latach tak straszne spustoszenia czyniła w naszym kraju, wezwał Sejm na ostatniej sesyi, na wniosek posła Mieczysława Urbańskiego, Wydział krajowy, aby stwierdził praktyczność dachówek cementowych jako materyału ogniotrwałego, a po stwierdzeniu ich praktyczności przedłożył projekt utworzenia funduszu pożyczkowego celem udzielania bezprocentowych pożyczek powiatom i gminom na zakładanie warsztatów dachówek cementowych. Zarazem polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby równocześnie wziął pod rozwagę, czy obok popierania wyrobu dachówek cementowych nie możnaby także popierać finansowo zakładania w kraju fabryk wyrobu dachówek glinianych.

Celem wysłuchania opinii kół fachowych zwołał Wydział krajowy dla tej sprawy osobną ankietę, która obradowała przez cały dzień wczorajszy w gmachu sejmowym pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dra J. Wereszczyńskiego. Oprócz wnioskodawcy posła Urbańskiego wzięli udział w obradach: reprezentanci krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, kilku profesorów technicznych, właściciele fabryk cementu i dachówek, prezes Rady nadzorczej Banku krajowego i t. p.

Przewodniczący przedłożył oba pytań postawionych w tej sprawie przez Wydział krajowy. Po bardzo wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos prawie wszyscy członkowie ankiety, wydano opinię, że tak dachówka cementowa, jak i gliniana, dobrze wyprodukowana, jest materyałem ogniotrwałym, nadającym się do krycia domów, zwłaszcza włościańskich, następnie, że co rychlej należy dążyć do umożliwienia, zwłaszcza włościanom, nabycia dobrego i taniego materyału ogniotrwałego.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na rozpisany na „Ex libris" konkurs, nadesłano na ręce p. Estreichera w Krakowie 40 projektów. Jury konkursowe przyznało pierwszą nagrodę projektowi p. Antoniego Procajłowicza, drugą projektowi p. Tadeusza Rychtera.

Z sodalicyi. W sobotę dnia 18 bm. o godz. 9tej odbędzie się w kościele OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo dla sodalicyi pań polskich, oraz przyjęcie nowych członków.

Komitet „Polskiej pielgrzymki uczniów do Rzymu w r. 1905" urządza dla uczestników tej podróży religijno-naukowej szereg odczytów przezroczych, ilustrowanych obrazami za pomocą skioptikonu. Prelegentami są: prof. W. Śmiałek, dyr. Michał Lityński i prof. x. dr. Adam Gerstmann. Pierwszy odczyt odbędzie się w poniedziałek d. 20 marca br. o 6 godz. w sali fizyki I szkoły realnej (ul. Kamienna 2). JE. Najprzew. x. arcybiskup dr. Józef Bilczewski przyrzekł zaszczycić ten pierwszy odczyt swoją obecnością.

Samobójstwo. W czwartek około godz. 10tej wieczór, zastrzelił się w domu przy ul. św. Mikołaja l. 14, 20-letni słuchacz I roku filozofii, Dyonizy Manzur... z Podola, nie zdradzając żadnego zdenerwowania, w pokoju, wraz z kolegą, z którym mieszkał i uczył się. Później napisał list do pewnej panny i poszedł do stróża, którego wyprawił z owym listem, po czem zaraz w sionce obok mieszkania strzelił sobie w serce. Śmierć nastąpiła natychmiast.

„Historya jaka stać się może". Pan Władysław Reymont, utalentowany powieściopisarz, odczytał tymi dniami w Krakowie, na dochód „Kółka akademickiego" swoją ostatnią nowelę p. t. „Historya, jaka stać się może". Jestto obraz fantastyczny, pełen polotu i poezyi, a treść jego taka:

Na ulicach stolicy wre walka; tłum podsuwa się aż pod zamek; monarcha zwołuje Radę, czuje, że ludowi należy się wolność, i chce mu ją dać, ale Rada nie pozwala, bo wie, że w konstytucyi tkwi jej zguba. Książęta, radcy, otoczyli go zwartą falangą i raczej zginą tu wszyscy i on razem z nimi, a znienawidzonej tłuszczy nie ustąpią. Ulewa kul pada na zamek, wojsko odmawia posłuszeństwa, gwardya, ta gwardya dotąd wierna, staje po stronie buntowników — i oto nadeszła godzina, że on dotąd Pan i Władca narodów, zostaje wydany zwycięskiemu ludowi, na sąd, przez zdradziecką Radę..

Odczyt ten, przedstawiający w sposób bardzo barwny teraźniejsze położenie cara, wywołał burze oklasków.

Pielgrzymka do Ziemi św. Towarzystwo pielgrzymów do Ziemi św. w dyecezyi Brixen w Tyrolu, które w r. 1898 urządziło słynną pielgrzymkę ludową do Grobu św. i zachęciło swoim przykładem wiele innych pokrewnych towarzystw do podobnych przedsięwzięć, urządza w sierpniu b. r. pielgrzymkę do Ziemi św. Pielgrzymka trwać będzie od 10 sierpnia do 1 września b. r., a koszta jej wyniosą dla I klasy 440 kor., dla drugiej klasy 400 kor., dla III klasy 300 kor. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: General-Kommissariat des Heil. Landes, Wien I, Franziskanerplatz 4. Organizatorem i przywódzcą pielgrzymki jest Henryk v. Himmel, c. k. em. pułkownik.

Skutki podżegania ciemnych mas przeciw inteligencyi zaczynają być w Rosyi coraz bardziej widoczne. W wielu miastach motłoch rzucał się na studentów uniwersytetu i szkół średnich i bił ich. Teraz przyszła kolej na nauczycieli i szkoły. Oto *Priwołżskij Listok* donosi, że od pewnego czasu jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy podburzały czerń przeciw szkole w Jełanu (pow. atgarski) i namawiały nawet do zabicia nauczyciela. Puszczono śród tłumu pogłoskę, że nauczyciel jest antychrystem, uczy, iż ziemia się obraca i że plamy są na słońcu. Na skutek tych opowieści i agitacyi dnia 10-ego lutego odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem wypito wódki za 600 rubli i tłumnie ruszono na szkołę. Rozpędzono uczniów, pobito szyby, porąbano drzwi i świany, słowem zrujnowano całą szkołę. Nauczyciel zdołał szczęśliwie umknąć.

Nowoje Wremia donosi, iż w Moskwie rozszerzył się straszny popłoch. Obok proklamacyi, wzywających do bicia studentów, rozeszła się pogłoska, że czerń będzie biła wogóle całą inteligencyę. Obawiano się najścia chłopów na Moskwę; zabijano deskami okna w sklepach i drzwi mieszkań. Krytyczne dni 18-ty i 19-ty lutego, przeszły jednak spokojnie.

Pałeczki kapelmistrzowskie. Interesujące szczegóły o pałeczce kapelmistrzowskiej podaje jedno z pism muzycznych. Aż do XVII stulecia dyrygenci poddawali takt tupiąc nogami, albo też uderzając dłonią w pulpit; nagłe zmiany tempa i natężenia dźwięku obwieszczano śpiewakom i orkiestrze wprost ustnie. Pierwszym, który wprowadził pałeczkę dyrektorską, był słynny skrzypek i kompozytor Lully, który posługiwał się batutą, długości pięciu stóp (to znaczy dłuższą, niż kij bilardowy). Inowacya ta miała dla niego jak najfatalniejsze następstwa. Pewnego dnia, Lully, dyrygując orkiestrą, uderzył ową batutą w ziemię i trafił się w nogę tak nieszczęśliwie, że się skaleczył. Stan ówczesnej medycyny, był tak nizki jak wiadomo, spowodował, że lekka, nic nie znacząca rana, pociągnęła za sobą gangrenę i Lully umarł. Było to w roku 1687. Kompozytorowie i kapelmistrze zaczęli następnie używać do dyrygowania smyczków skrzypcowych, batuty zaś stawały się powoli coraz lżejsze i mniejsze. Tylko niektórzy belgijscy dyrygenci zatrzymali po koniec w. XVIII pałeczki niezwykłej długości.

Temperatura dnia 14 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +5, w Galicyi wschodniej +1, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +2, w Salcburgu +3, w Gracu 0, w Pradze +2, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Raguzie +12, w Budapeszcie +7, w Berlinie +4, w Hamburgu +4, w Monachium +1, w Zurychu +3, w Genewie +5, w Lugano +4, w Anglii +7, w Paryżu +10, w Biarritz +11, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +7, w Rzymie +7, w Neapolu +12, w Palermo +13, w Madrycie +7, w Petersburgu +1, w Wilnie +1, w Warszawie +5, w Moskwie − 7, w Kijowie −3, w Odesie 0, w Serajewie +6, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +2, w Sofii +1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +11.

Zmarli. W Krakowie Karol Mayzel, były obywatel ziemski w Królestwie. Jako właściciel Bogucic, do których należał folwark Grochowiska, pamiętny bitwą Langiewicza, został uwięziony i przez generała Czingerego na śmierć skazany. Zdołał jednak zbiedz z żoną i dziećmi do Galicyi i osiadł najpierw w Tarnowie, a później w Krakowie. — Józef hr. Wielopolski, syn hr. Józefa i Maryi z hr. Walewskich w Krakowie. — W Nizzy Cezar hr. Szembek, syn Adama i Zofii z Szymanowskich. — W Gromniku pod Tarnowem dr. Eugeniusz Przychocki, profesor gimnazyalny, w 25 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 3 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Złapał się.

— Z czego pani się tak śmieje?

Z pana, panie Janie!

— Eee! bo pani się zaraz z byle głupstwa śmieje!

Na wszystko sposób.

— Nie chcesz być moją?

— Nie.

— Dlaczego?

— Należę do emancypantek, które przysięgły nie należeć do mężczyzny nigdy. Ale jest sposób.

— Jakto?

— Ja twoją być nie mogę, ale ty możesz być moim.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „W przystani" dramat w 3 a. J. Engla. Występ p. R. Żelazowskiego. — W piątek „Apajune," duch wodny, operetka K. Millöckera. — W sobotę „W przystani". — W niedzielę popołudniu „Gejsza," japońska operetka Sidney Jonesa. Wieczorem „Ijola," dramat w 4 aktach, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od dnia 16 do 31 marca 1905. Codziennie wspaniałe przedstawienia.

Kronika krakowska.

Komisya ministeryalna dla zabezpieczenia m. Krakowa przed powodziami i wyboru miejsca pod port odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia. Zabezpieczenie miasta ma być dokonane przez odpowiednie roboty około koryta Wisły, oraz przez obwałowanie i przełożenie koryta Rudawy, tak, aby zupełnie do miasta nie dochodziło, lecz skierowywało się do Wisły koło kopca Kościuszki.

Dotychczasowy dyrektor teatru p. Kotarbiński wniósł ofertę na dzierżawę teatru, natomiast cofnął swą ofertę śpiewak, p. Aleksander Bandrowski.

Wczoraj wypuszczono na wolną stopę Włodzimierza Angelusa.

Restauracyę Zamku na Wawelu powierzono p. Zygmuntowi Hendlowi, dyrektorowi lwowskiej szkoły przemysłowej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy występ trupy francuskiej dał nam do poznania nietylko jedną z wielkich europejskich artystek, panią Karolinę Wiehé, ale także doskonały utwór w zakresie dramatyczno-muzycznej pantominy. Jest to trzyaktowa sztuka p. Michała Carré z muzyką Andrzeja Wormsera, nosząca tytuł „Syn marnotrawny". Repertuar teatralny posiada już pewną liczbę muzyczno-dramatycznych pantomin, ale żadna ze znanych nam nie stoi na tej wysokości, co wspomniana powyżej. Przedewszystkiem muzyka jest w niej znakomitą i tak doskonale cieniuje wszystkie odmiany uczucia, że przy wprawnej gestykulacyi zastąpić może zupełnie mowę. Trupa zaś francuska, zostająca pod kierownictwem pani Charlotty Wiehé, odznacza się rzeczywiście doskonałą gestykulacyą. Każdą myśl, każde uczucie maluje najprzód jednym jakimś gestem, który wystarcza dla ludzi bardzo inteligentnych; po chwili, dalszy objaw tego uczucia maluje gestem drugim, trzecim, czwartym, tak, że w końcu każdy, nawet najmniej inteligentny człowiek, jeżeli przytem przysłuchiwać się będzie muzyce uważnie, zrozumie dokładnie, co się dzieje w myślach i w sercu działających osób.

Po pantominie odegrała nam trupa francuska doskonałą jednoaktówkę Schnitzlera p. t. „Kolacyjka" — i wywołała w audytoryum oznaki szczerego zadowolenia. Zwłaszcza, podnieść wypada tę wielką subtelność w cieniowaniu, deklamacyi, następnie to niesłychane tempo, do jakiego my we Lwowie absolutnie przyzwyczajeni nie jesteśmy, a które jest następstwem z jednej strony tego, że artyści doskonale opanowali pamięciowo grany utwór, z drugiej, że tak wyuczyli się wygłaszać wyrazy, które mają wypowiedzieć, że nie obawiają się tego, że zbiją się te wyrazy w masę klusek, gdy je przyjdzie wypowiadać w tempie szybkiem. To też ta „Kolacyjka", którąby — gdyby ją nasi artyści grali — trwała co najmniej godzinę, wykonaną została przez trupę francuską w niespełna pół godziny. W tem szybkiem tempie, z jakiem Francuzi grają komedye i krotochwile, a w tem powolnem, w jakiem je grają na scenach polskich, leży wyjaśnienie zagadki, dlaczego utwory, które robią na scenie francuskiej furorę, u nas przechodzą bez wrażenia.

Teatr był pełny, a publiczność bardzo rozbawiona.

* **Wieczór pieśni** Dra Konrada Zawiłowskiego. Młody śpiewak nadwornej opery wykonał wczoraj szereg pieśni ze subtelnym artyzmem, świadczącym o wysokiej jego kulturze artystycznej. Materyał głosowy jego brzmi zawsze pięknie, a i we władaniu nim zauważyliśmy postęp. Utwór Scarlattiego *Ocessate*, Griega *Solvejg*, pieśni polskich kompozytorów odśpiewał artysta znakomicie.

Przy układaniu programu widać było pewną jednostronność. Na wykonanych przeszło 20 pieśni, trzy zaledwie były weselsze, od reszty zaś wiały same grobowe smutki i pewien „*Weltschmerz*". — Z uznaniem podnieść należy wysoce artystyczny i wykończony akompaniament prof. Neuhausera, którego zadanie np. w pieśniach Wolfa dosięgało wyżyn wirtuozostwa. *s. g.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca.

(Z). Dziś pokazało się znów dowodnie, jak gorącem jest pragnienie sfer giełdowych, ażeby krwawe zapasy wojenne na dalekim Wschodzie raz już się skończyły. Oto wiadomości, że delegaci banków francuskich, idąc za wskazówką prezesa gabinetu Rouviera, odmówili udzielenia Rosyi nowej pożyczki, na warunkach przez nią stawianych, powitano na wszystkich targach pieniężnych z prawdziwym zapałem jako symptomat pokojowy. Podniecająco w tym kierunku oddziaływały także depesze z Waszyngtonu, donoszące, że zarówno Rosya jak i Japonia są już finansowo bardzo wyczerpane.

Z Pesztu nadeszły dziś doniesienia, świadczące o tem, jak wielkie obawy żywią węgierskie sfery rolnicze co do następstw, jakie pociągnęłoby za sobą zerwanie dotychczasowej unii celnej z Austryą. Oto dzierżawcy dóbr ziemskich na Węgrzech nie chcą ani odnawiać starych, ani zawierać nowych kontraktów dzierżawnych inaczej jak tylko z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie pociągnięcia linii celnej między Austryą a Węgrami cały kontrakt tem samem zostaje unieważniony. Dzierżawcy powołują się przytem na to, że w razie zerwania unii celnej ceny ziemiopłodów na Węgrzech spadłyby tak, iż oni absolutnie nie mogliby opłacać dzisiejszej tenuty.

Z obrotów na targu tutejszym podnieść należy ponowną znaczną haussę akcyi praskiego towarzystwa żelaznego, które podniosły się o 31 koron. Alpiny początkowo także podniosły się, ale w dalszym ciągu utraciły te poranne zwyżki, gdyż spekulanci sprzedawali je celem zrealizowania zysku, osiągniętego z wczorajszej ich haussy.

Z Sofii donoszą, iż traktat handlowy między Austryą a Bułgaryą, który miał przestać obowiązywać z dniem dzisiejszym, przedłużono na pół roku to jest do 14-go września. Austrya zgodziła się na zaprowadzenie w Bułgaryi już teraz państwowego monopolu sprzedaży zapałek, bibułek cygaretowych i kart do grania.

Licytacya. *Gazeta Lwowska* ogłasza sprzedaż starych nieużytecznych szyn, łubek, płyt, gwoździ, śrub i progów żelaznych, które zarząd c. k. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w latach 1905 i 1906 postawi do dyspozycyi. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych formularzach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 30 marca br. godzina 12 w południe, do wymienionej c. k. dyrekcyi we Lwowie.

Bliższe warunki tej sprzedaży są podane w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 16 marca br. i mogą być udzielone w biurze III-cim c. k. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, wraz z formularzem dotyczącej oferty.

§ **Z kolei.** Z ważnością od dnia 1 marca 1905 wchodzi w życie dodatek X. do taryfy część II. zeszyt 3 północno niemieckiego ruchu towarowego z Galicyą i Bukowiną.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe.)

Berlin. *Vorwärts* donosi: Przewodniczący polskiej partyi socyalistycznej w Niemczech, niejaki Berfuss, oświadczył, że występuje z partyi, ponieważ socyaliści polscy odrzucili ugodę, zawartą między prezydyum polskiej partyi socyalistycznej, a prezydyum partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech.

Petersburg. *N. Wremia* donosi, że przedstawiciele ziemstw z różnych gubernij, zebrani w Moskwie, wysłali do ministra spraw wewnętrznych prośbę, aby zaprosił przedstawicieli ziemstw do udziału w pracach komisyi, mającej za zadanie wykonanie reskryptu z d. 3 marca.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem powtórzyły się demonstracye pomocników stolarskich w kilku ulicach dzielnicy V. Demonstranci kilkakrotnie obrzucili policyę kamieniami, przewrócili kilka ławek w pobliskim parku, wybili szyby w mieszkaniach kilku majstrów stolarskich. Usiłowania policyantów, zmierzające do rozproszenia ekscedentów, napotykały na opór. Dopiero po 4 godzinach udało się przywrócić porządek. 22 osób aresztowano.

Warszawa. Z powodu nominacyi nowego jenerał-gubernatora prawdopodobnem jest ustąpienie Podgorodnikowa, pomocnika dla spraw cywilnych, znanego ze swej nienawiści do Polaków; jako jego następcę, wymieniają Daragana, byłego gubernatora kaliskiego.

Petersburg. Z Bijska (gub. tomska) donoszą: Pogłoski o rozruchach wśród mieszkańców gór altajskich są bezpodstawne.

Rostów nad Donem. Mieszczanie tutejsi robią starania o pozwolenie im na zwołanie w marcu lub kwietniu zjazdu delegatów miast dla rozważenia koniecznej reformy samorządu miejskiego.

Rada państwa.

Wiedeń. W komisyi budżetowej podczas dyskusyi nad tytułem „etat emerytalny" p. Baernreither zapytał ministra skarbu, jak się zapatruje na kwestyę skrócenia czasu służby urzędników państwowych z 40 lat na 35 i wliczania dodatków aktywalnych do emerytury.

Mówca jest zdania, że należy uwzględniać wszystkie słuszne życzenia urzędników, ale przestrzega przed obudzaniem nadziei, których niepodobna spełnić. Wliczenie dodatku aktywalnego do emerytury jest zupełnie nieuzasadnionem. Mówca zapytuje, czy obliczono już, jakie będzie potrzebne podwyższenie premii w skutek ewentualnego skrócenia czasu służby i jakie wynikną skutki dla finansów państwa skutkiem naturalnego powiększenia się liczby emerytów.

P. Hofmann przemawiał za reformą emerytury dla wdów i sierót według starego typu, szczególnie po wojskowych i wniósł odpowiednią rezolucyę.

Co się tyczy skrócenia czasu służby, sądzi, że przynajmniej należałoby to uczynić odnośnie do tych urzędników, których ustrój fizyczny i umysłowy szczególnie cierpi skutkiem wytężonej pracy.

Wiedeń. Komisya prasowa ukończyła obrady nad §. 10 ust. prasowej (o osobach, nie mogących być odpowiedzialnymi redaktorami). Paragraf ten zmienia postanowienia obecne w tym punkcie, że nie mogą być odpowiedzialnymi redaktorami osoby pozostające wogóle w areszcie śledczym, gdy dotąd odnosiło się to tylko do zbrodni §§. 11, 12 i 13 (zniesienie zakazu kolportażu) przyjęto bez dyskusyi według propozycyi subkomitetu.

Dyskusyę wywołał § 14 (odjęcie prawa kolportażu). Subkomitet proponował skreślenia 1 ustępu tego §, który stanowi, że ma być odjęte prawo kolportażu pismom peryodycznym wrazie powtarzających się zbrodni lub przestępstw przeciw obyczajności publicznej.

Pp. Starzyński i Freudenthal żądali przywrócenia tego ustępu w myśl brzmienia przedłożenia rządowego, natomiast pp. Rieger, Stransky, Ryba i Licht byli za skreśleniem. Dyskusyi nie ukończono.

Wojna.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu: Rząd rosyjski postanowił nie zakupywać już więcej materyałów wojennych w Stanach Zjednoczonych, a zlecenia, których jeszcze nie wykonano, będą odwołane.

Do tegoż pisma donoszą z Szangaju: Krąży tu pogłoska, że Japończycy obsadzili już Tielin. Działa oblężnicze japońskie wyrządziły ogromne spustoszenia w szeregach Rosyan, znajdujących się w odwrocie. Część wojsk rosyjskich stara się obecnie dotrzeć do Kirinu.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Petersburga pod datą 15 b. m.: Ambasador angielski wręczył rządowi rosyjskiemu notę, w której Anglia żąda odszkodowania 100.000 funtów szterlingów (2,500.000 koron) za zniszczenie angielskiego okrętu „Knight Commander", który Rosyanie zatopili na wodach azyatyckich. Nota wywodzi, że Rosyanie przez ten postępek dopuścili się czynu, który jest zupełnie odosobniony w dziejach prawa międzynarodowego. Żądanie rządu angielskiego jest zupełnie niezależne od odszkodowania, jakiego osobno mają prawo żądać właściciele okrętu. Ambasador angielski otrzymał polecenie, ażeby z całym naciskiem żądanie owo postawił. Rosya, jak słychać, zaproponuje przedłożenie sprawy sądowi rozjemczemu.

Londyn. Z Singapore (na półwyspie Malakka we wschodnich Indyach) donoszą pod datą wczorajszą, że widziano tam w przejeździe 22 okręty wojenne japońskie.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio dnia 14 b. m.: Wojska, które ścigają Rosyan, znajdują się obecnie w oddaleniu 8 kilometrów od Tielinu; kilka ważnych pozycyi na południe od tego miasta jest w rękach japońskich. Oczekują, że rychło zajmą Tielin.

Przyjechali dnia 16 marca. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. F. Czosnowska z Ożomli. K. Horodyski z Żabiniec. J. Kos z Kałusza. O. Aaron i H. Marchot z Paryża. W. Wimmer z Niepołomic. M. Böhm z Belzig. F. Schmidt z Szczakowy. T. Łępkowski z Czaszyna. M. Dreger z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 19 marca Jul. i E. br. Błażowscy z Czeremchowa. J. br. Błażowska, dyr. Dembiński i M. Czerwiński z Krakowa. W. Polański z Rudnik. P. Bokało z Monasterzec. J. Czerny z Tryestu. Dr. Dobiński z Jaremcza. J. Asłan z Koziny. J. Jaworski z Rabki. J. Krausz z Maad.

Przyjechali dnia 16 marca. L. Czernicki z Jedlicza. S. Horoszkiewicz z Krakowa. L. Thaller, A. Rosenthal, L. Leiterdorfer i M. Grünberger z Wiednia. A. Bączkowski z Dawidcza. J. hr. Potoccy z Rymanowa. W. Smalawski z Uherec. A. Diani z Włoch. A. Żakiej z Krakowca. K. Stuté z Frankfurtu. M. Stern z Budapesztu. Z. Nikorowicz z Ulbówka. J. Nawratil z Antonin. L. Eydziatowicz z Sanoka. S. Kaiser z Brzeżan. E. Malinowscy ze Stebnika. E. Zarembina z Uhrynowa.

Wiedeń 16 marca. (Giełda towarowa). Cukier 32·85—32·95 (stale). — Spirytus 48·60—48·80 (utrzymany), (płacono 48·60). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 16 marca. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100·37.— Mąka („Fleur de Paris") 30·20.

Frankfurt 16 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·25. — Laura 000·00.

Budapeszt 16 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·26—19·28, na maj 19·08—19·10, październik 16·09—17·00; żyto na kwiecień 15·44—15·46, na październik 13·72—13·76; owies na kwiecień 14·30—14·34, na październik 12·10—12·12; kukurudza na maj 15·42—15·44, na lipiec 15·34—15·36. — Rzepak na sierpień 22·80—23·00. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 98·40, akcye: austr. zakł. kredyt 678·00, węg. zakł. kred. 795.50, anglobanku 299 00, unionbanku 560·00, bankvereinu 563·75, länderbanku 467·50, kolei państw. 661.50, lombardy 92·00, akcye kolei Elbethal 422·50, fabryki broni 574·50, tytoniowe 000·00, alpiny 522·75, Rima Muranyi 540·25, prag. Tow. żel. 2631.00, losy tureckie 143.75, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 15 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la ach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 54 lat 99·50 do 100·20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.26.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **3.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 6.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*.(każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie widziałam nawet jej cienia, dzięki wszystkim Świętym! i ty, pieszczotko moja, nie myśl o tem. Proboszcz nie kazał mi się tem zajmować; jeśli więc biedny ten duch nie ma spokoju i pragnie błąkać się po świecie, pewnie nie Molly będzie mu przeszkadzała.

Molly dostrzegła, jak smutnie tajemnica ta oddziaływała na Elzę, i pragnęła, aby zapomniała o niej, tymczasem Elza myślała o tem nawet wśród zabaw w Kiloona, a powróciwszy do Dermot, żywiej jeszcze uprzytomniła sobie w pamięci owo widzenie. Wznowiła się także z nową siłą myśl, że rysy owej pani nie były jej obce i dziwiła się, że prędzej nie przypomniała sobie, do kogo były podobne.

Nazajutrz rano kazała Teokrytowi otworzyć puste zamknięte pokoje. Minąwszy prędko dwa pierwsze, zatrzymała się w trzecim i kazała otworzyć okiennicę. Światło padło na portret, który zwrócił uwagę Konrada, portret owej pani Dermotu, która, według opowieści Teokryta, była przyczyną poróżnienia obu rodów. Tak, nie myliła się, kobieta, przedstawiona na portrecie, miała na sobie strój z czasów Karola I-go, ale rysy bladej i namiętnej twarzy, nos orli i czarne głębokie oczy były jakby te same. Elza drgnęła silnie; wyobraziła sobie, że śledzi ją jakiś duch, wrogi jej rodowi, i przestrach ten jeszcze przykrzejszem uczynił jej osamotnienie.

Mając wyjść już z pokoju, odwróciła się i raz jeszcze spojrzała na portret i dziwna rzecz! teraz czarne oczy zupełnie inne zrobiły na nią wrażenie.

— Ach! — pomyślała — gdyby nie to, że twarz *jego* nie ma tak bezlitośnego, okrutnego wyrazu, *on* byłby podobny do tego portretu. Doprawdy, to rzecz nadzwyczajna! — dodała, wychodząc z pokoju.

Włożywszy kapelusz, wyszła na przechadzkę z małym pieskiem, którego wyswobodziła od prześladowania dzieci pana Malone; biedny psina, przez wdzięczność, towarzyszył jej zawsze na spacery i zabawiał swymi skokami. Potrzebowała odetchnąć świeżem powietrzem, rozerwać się widokiem pól i morza, aby odegnać złowrogie przypuszczenia, powstające w jej umyśle. Udała się ścieżką, prowadzącą z parku do stromej skały, z której często przez długie godziny wpatrywała się w morze.

Z wierzchołka tej skały można było widzieć mury, otaczające jakiś dom na wysepce. Ale wewnątrz poza murami gęsto rosnące drzewa dozwalały dojrzeć tylko kominy. Tu nowa znów pojawiła się tajemnica — nikt nie wiedział, kto mieszkał w tym domu. Stary sługa, głuchy jak pień i nadzwyczaj małomowny, przychodził raz na tydzień do nadbrzeżnej wioski dla zakupienia niektórych prowiantów, ale od niego nic dowiedzieć się nie było można.

W ostatnich latach młody jakiś pan parę razy dopływał tam łódką i bawił po kilka godzin, ale kto to był i po co przyjeżdżał, nikt nie wiedział.

Elza rozmyślała nad tą zagadką, siedząc na skale. Dlaczego ten pustelnik ucieka od świata i od ludzi? — myślała, zastanawiając się, czy ona sama byłaby zdolną w jakich bądź okolicznościach skazać się na tak zupełną samotność, ściślejszą, niż klauzura klasztorna. Ruch i nadmorskie powietrze uspokoiły jej rozdrażnione nerwy; ale, gdy przez park wracała do pałacu, spostrzegła biegnącą naprzeciw niej Molly.

— Gdzie byłaś, miss Elzo? — wołała poczciwa kobiecina; szukam cię wszędzie, pan Konrad przyjechał i czeka na ciebie.

XI.

Nigdy jeszcze przybycie Konrada nie sprawiło jej równej, jak obecnie, przyjemności; postanowiła sobie jednak nie wspominać mu o tem, co widziała, gdyż niewątpliwie żartowałby z niej i nazwał wizyonerką, nie chciała więc narażać się na to. Poleciła Molly, aby mu powiedziała, że zaraz przyjdzie, i poszła do swego pokoju poprawić rozrzucone przez wiatr włosy.

Powitała Konrada z serdeczną uprzejmością; wiedziony próżnością, poczytywał tę braterską życzliwość Elzy za inne, tkliwsze uczucie; lecz gdy po kilku godzinach pobytu widział ją dziwnie roztargnioną i milczącą, uczuł się obrażonym tem więcej, im przyjemniej łudził się z początku.

— Doprawdy, zdaje się, że nie bardzo jesteś rada z mego przybycia i zamierzonej podróży do Londynu — rzekł z pewną urazą — widząc, że Elza zbudziła się nagle z głębokiej zadumy, aby odpowiedzieć na jakąś jego uwagę.

— Niesłuszny czynisz mi zarzut — odrzekła z uśmiechem. Miło mi bardzo, żeś przyjechał i bardzo pragnę jechać do Londynu. Cały czas myślałam o tem.

— Tak też wnosiliśmy ze słów lady Fitz-Gérald. W listach do swoich przyjaciół obsypuje cię niezliczonemi pochwałami.

— Bardzo mnie to cieszy, odpowiedziała z uśmiechem, rumieniąc się, bo myślę, że lady Anna obawiała się pewnie, że będzie zniewoloną wprowadzać w świat jakąś dziką i nieokrzesaną Irlandkę, nie obeznaną z formami towarzyskiemi.

— Matka moja zna cię już z tego, co ja jej mówiłem.

— Oh! to się nie liczy! Zdaje się, że osoby, z których widokiem jesteśmy bardzo oswojeni, rzeczywiście dopiero przez oczy innych przedstawiają nam się w prawdziwem świetle.

— Mówisz, jak filozof, piękna kuzynko; a zatem ja właściwie dopóty nie miałem o tobie zdania, dopokąd nie popatrzyłem na ciebie oczami lady Fitz Gérald. Zapowiadam z góry, że matka moja będzie zachwycona siostrzenicą, którą ma w świat wprowadzać.

— Dziękuję ci, Konradzie, zawsze pożądanem jest zapewnienie, że nie zrobimy przykrości.

Konrad dzień jeden zabawił w Dermot, tyle co było koniecznem, aby Elza mogła przygotować się do wyjazdu i zapakować rzeczy. I znowu zaprzężono siwego poneya do starej karyolki, i Elza pożegnała ze łzami ciotkę, starą Molly, zamek Dermot i jego mieszkańców.

— Przyjadę odwiedzić was tu w jesieni — rzekła — rzucając się na szyję swojej wiernej, kochanej Molly.

— Może tak, a może nie — odpowiedziała starowina, ocierając łzy. — Niech tylko wielki święty Patrycy strzeże cię od wszelkiego złego, niech ci uprosi zdrowie, spokój i szczęście, Molly nic więcej nie pragnie.

Tegoż dnia wieczorem stanęli w Dublinie. Elza nie widziała nigdy większego miasta jak powiatową mieścinę Londonderry, gdzie parę razy była ze stryjem. Zadziwiły ją w Dublinie i olśniły liczne tłumy uwijające się po ulicach, świetne powozy i oświetlenie ulic. A ponieważ zostawało jeszcze dość czasu do odpłynięcia statku do Anglii, więc Konrad, którego bawił podziw i zachwycenie Elzy, pokazał jej most Carlisle'a, ulicę Sackville, której sklepy współzawodniczą z magazynami Paryża, katedrę św. Patrycego i pałac. Zawsze uprzejmy, ile razy egoizm jego nie stawał na przeszkodzie, Konrad rad był, że może sprawić przyjemność Elzie.

Dawniej już mówił matce, że nader nudnem będzie dla niego zadaniem pokazywanie Elzie osobliwości Londynu, teraz zaczynał myśleć, że są na świecie daleko przykrzejsze obowiązki nad odgrywanie roli przewodnika młodej, wysoko ukształconej dziewczyny, pojętnej i wrażliwej, tak ładnej, że zwraca oczy wszystkich, czyniąc go przedmiotem ogólnej zazdrości.

Statek płynął szybko i w kilka godzin dobił do brzegów Anglii. Wylądowawszy odpoczęli parę godzin, poczem wsiedli na pociąg, którym dojechali do Londynu. Na dworcu oczekiwał na nich powóz lady Anny, gdyż Konrad zawiadomił telegramem z Holyhead, o godzinie przybycia. Niebawem dojechali do domu.

Elza nie mogła opanować pewnego uczucia przestrachu na myśl o przedstawieniu się matce Konrada, kobiecie, która przez kilka miesięcy będzie mogła zapewnić jej szczęście, albo uczynić ją nieszczęśliwą.

Był to dzień przyjęcia u lady Anny; halla i schody przybrane były kwitnącemi roślinami, które roztaczały woń upajającą. Gdy weszli na pierwsze piętro, otworzyły się drzwi salonu, wyszła z niego piękna brunetka imponującej postawy, i podbiegając ku Elzie, pochwyciła ją w objęcia i uściskała serdecznie.

— Witaj mi w Londynie, kochane dziecię; mam nadzieję, że dobrze ci będzie u nas. Dobrześ się znalazł, Konradzie, żeś mi ją przywiózł tak prędko — rzekła, całując go w głowę. — Chodź, kochane dziecko — dodała — zaprowadzę cię sama do twego pokoju, gdzie znajdziesz posiłek i odpoczynek.

I nie czekając odpowiedzi, zaprowadziła ją na drugie piętro, do ślicznego pokoju wybitego różową materyą, pokrytą białym muślinem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.